Nr. 260. — We Lwowie — Piątek 18. Września 1896. — **Rok XXXVI.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

☛ Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. ☚

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haassenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstadte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Sprawa turecka a Anglia.

Lwów d. 17. września.

Ciekawy pogląd na sprawę turecką w ogóle i w dzisiejszym jej okresie, na kłopoty z nią mocarstw, spotęgowane postępowaniem Anglii, podaje *Pester Lloyd* w artykule, który widocznie napisany został z wyższego natchnienia; *Pester Lloyd* ma bowiem bardzo bliskie stosunki z ministerstwem spraw zagranicznych i redaktor jego dr. Falk jest już od bardzo wielu lat referentem spraw zagranicznych w delegacyi węgierskiej. Czytamy w tym artykule:

„Nawet ci, którym się zanadto ponurym wydawał obraz stanu rzeczy w Turcyi, podany przez hr. Gołuchowskiego na ostatniej sesyi delegacyj, dziś przyznają, chyba, że obraz ów raczej zbyt różowym zwać należało. W samej rzeczy państwo Osmanów trzeszczy we wszystkich swoich spojeniach i piętrach, i nikt nie wie, ażali w najbliższych miesiącach jeszcze coś gorszego się nie stanie.

„Byłoby daremną fatygą poszukiwać najwłaściwszych winowajców lub ostatecznych stanu dzisiejszego przyczyn, skoro anarchia, jaka się tam objawia, nie od dzisiaj pochodzi i nie z powstania w Turcyi ją zaszczepiono, ale jako konieczny z natury wynik trwającego lat dziesiątki nierządu uważać ją należy. Jeżeli bezpośredniemi sprawcami dzisiejszej sytuacyi aktualnej są mówiący po rosyjsku Armeńczycy, którzy na skinienie z Londynu ostatni bunt w Konstantynopolu inscenowali; jużci przede wszystkiem agitatorów z Grecyi spada odpowiedzialność za dzisiejsze niepokoje w Macedonii i na Krecie — ale czyż aspekta z Anatolii, Syryi lub Arabii są pomyślniejsze? Czyż to już nie jest dosyć znamiennem, że na zachodniej połowie tak małej wyspy jak Kreta, że w zachodnio-południowym kątku Macedonii bandy powstańcze w jawny dzień gromadzić się i wojskom tureckim miesiącami opór stawiać mogły? Tego rodzaju powstania powstają i czas dłuższy utrzymują się tylko tam, gdzie grunt do takich ruchów podatnym, gdzie z jednej strony niezadowolenie i stan anarchiczny panuje, a z drugiej strony władza państwowa z temi kilkoma tysiącami powstańców uporać się nie jest w stanie.

„Bierzmy stosunki w Turcyi z jakiejkolwiek chcemy strony, do objektywnego sądu i dyagnozy nie dojdziemy, jeżeli rozpaczliwej ich całości na oko nie weźmiemy. Byłoby bowiem, naszem zdaniem, absolutnie daremnym trudem, gdybyśmy Turcyę środeczkami politycznymi albo życzliwem dopomaganiem w pojedynczych szczegółach trwale ratować chcieli. Choć tam zresztą Porta przyjmie dobre rady dyplomacyi europejskiej, to ostatecznie braknie pieniędzy, urzędników i żołnierzy do przeprowadzenia tych rad, a mianowicie reform finansowych. Zaledwo się udało nadaniem rozległej autonomii prowincyonalnej ukoić od biedy zamieszki kreteńskie, aliści inscenują Armeńczycy w Konstantynopolu bunt, który może w rychle w nowej, a jeszcze gorszej wyjdzie edycyi. Nie masz dnia, aby o pojawieniu się jakiejś świeżej bandy lub utarczce z powstańcami, o zamordowaniu jakiego funkcyonaryusza tureckiego, albo o nieporadności tureckich gubernatorów i dowódców nie donoszono. A co najbardziej przeraża, to to, iż prawie nie ma nadziei, aby te wiadomości hiobowe w najbliższym czasie trwale się przerwały.

„A nadto snać w Londynie wobec tych wszystkich pojawów już od kilku miesięcy wszelką cierpliwość i sąd objektywny postradano. Niemal każdy dzień przynosi w pismach angielskich jakiś projekt radykalny, jakby z tymi smutnymi stosunkami w Turcyi szybko uporać się można. To proponują interwencyę militarną to mniemają, że ustanowieniem opieki międzynarodowej sytuacyę opanować będzie można, a nawet wyłoniła się myśl usunięcia sułtana Abdul-Hamida i osadzenia innego księcia ottomańskiego na tronie.

„Napróżno przestrzegał *Times* przed odosobnieniem Anglii, napróżno przedstawia niebezpieczeństwa możliwej wojny europejskiej albo powszechnej rzezi, którąby sfanatyzowani mahometanie może wyprawili — reszta pism angielskich uporczywie dalej podżega opinię publiczną Anglii w duchu antytureckim i prze rząd do akcyi w tym kierunku. Już się prawdziwie nie wie, kto więcej winny tego rozniepokojenia i zamieszki duchów politycznych w Anglii, whigowie czy torysi, dzienniki czy kierujący w kołach rządowych mężowie. Niewiadomo mianowicie, czy ta niezmordowana chęć akcyi jest wynikiem odosobnienia gabinetu angielskiego, do którego sam doprowadził, czy też skutkiem jakiegoś już postanowionego planu, którego wykonanie choćby wbrew woli reszty mocarstw ma być przeforsowane.

„Jużeśmy nieraz wykazywali, że co do pojmowania i osądzenia stanu rzeczy w Turcyi żadna rdzenna nie zachodzi różnica między prasą angielską a kontynentalną. Dzisiaj wie każdy, jak tam mniej więcej w pałacu sułtańskim wygląda, jaka niemoc i brak determinacyi panuje u Porty i jak smutny jest zarząd prowincyj.

„Ale z tego jeszcze nie wynika, iżby ten duch i ten stan na skinienie naprawić się musiał, albo żeby dyplomacya europejska miała obowiązek, nistąd nizowąd konkurować z Opatrznością Boską. Wszakże mamy np. w Brytanii — i powiedzmy wprost w Irlandyi — stosunki, któreby na gruntowną naprawę zasługiwały, a jednak dziesiątki lat upływają, a z homerulem gruntownie się nie uporano. Jużcić jest wcale źle w Turcyi; ale nie przeoczajmy, że żyjące tam ludy są już mniej więcej z panującymi stosunkami oswojone, i właściwie dlatego nie tyle radykalnej zmiany po myśli filantropów angielskich, ile raczej tylko lekkiej, ale dającej się uczuć naprawy wyglądają. Czynnik nieruchomości nigdzie tak statecznie nie działa, jak w socyalnem i politycznem życiu ludzkości, i już niejedna rewolta tylko dlatego wybuchła, że niecierpliwy monarcha albo krewki rząd chciał niezdarnych poddanych zmusić, aby sobie życie piękniej, szczęśliwiej urządzili, niż się im dotychczas podobało.

„Jeszcze naiwniejszą i karygodniejszą wydaje się wysuwana ciągle w pismach angielskich myśl, że wywracając wszystko w Turcyi do góry nogami, gruntownie i stale usunie się smutne stosunki tamtejsze. Mylą się w Londynie, jeżeli sądzą, że organizm państwowy, który dwóch wieków potrzebował do usadowienia się w Europie, i już sześćset lat trwa, mógłby przez jedną noc się zawalić i zniknąć. Ile to czasu upłynęło, zanim półksiężyc zburzył Bizancyum, carstwo serbskie i królestwo bułgarskie; ile to walnych bitew, od owej na Kosowem polu do warneńskiej, było potrzeba, jakie to przeobrażenia upadające państwa bałkańskie przebyć musiały, zanim stanowczo podbite zostały! I gdyby się dzisiaj udało śmiałym zamachem przenieść sułtana i Portę ze Stambułu do Skutari, to czyżby tem oraz cała potęga mahometanizmu na półwyspie Bałkańskim złamana została? Ażaliż straszliwe zajścia i prądy w Stambule z ostatnich tygodni nie dają nam przerażającego obrazu tego, coby we wszystkich nastąpiło kątach Turcyi europejskiej w razie, gdyby naiwna niecierpliwość uszczęśliwiania albo nieroztropność radykalnych kaprysów politycznych rządom ottomańskim w Europie przedwczesny koniec zgotować zechciała?

„Wszakżeż i my także wierzymy w niepowstrzymane chylenie się Turcyi do upadku, ale okazalibyśmy lichą znajomość organizmów społecznych i politycznych, gdybyśmy stanęli po stronie tych, którzy mniemają, że rządy ottomańskie są liche i na zatratę skazane, a zatem zaraz jutro zniszczyć je należy. Turecki organizm państwowy zginie, ale powinien ginąć powoli, bo tak chce natura instytucyj człowieczych, wymaga tego pokój europejski i tego też żąda los milionów ludności mahometańskiej, która obecnie na półwyspie bałkańskim żyje i która z pewnością nie pragnie losu owych 4.000 Armeńczyków, ostatniemi czasy w Stambule zamordowanych.

„Nie byłoby rzeczą trudną, wywołać w Konstantynopolu powstanie i wszystko tam wywrócić do góry nogami, — ale nierównie humanitarniejszem, mędrszem, jakkolwiek też mozolniejszem wydaje się nam postępowanie mocarstw lądowych, które poprzestają na tem, że pojawiania się poszczególnych okresów sprawy oryentalnej spokojnie i cierpliwie wyczekują, każdą nasuwającą się kwestyę rozważnie załatwiają, zamiast przyspieszać kataklizm, którýby niewysłowioną zamieszkę na Wschodzie wywołać musiał i której zgubne skutki nietylko Europa lądowa, ale także Wielka Brytania we wszystkich kościach swoichby poczuła... A to wszystko jedynie dlatego, aby ludom Wschodu w okamgnieniu lepiej się działo, niż same tego pragną, i aby sprawa egipska, na dziennym porządku nie stanęła.“

KORESPONDENCYE.

Wiedeń d. 15 września.

(=) Kompromis zawarty pomiędzy liberalnymi i konserwatywnymi reprezentantami większej własności w wyższej Austryi nie schodzi jeszcze z porządku dziennego dyskusyi dziennikarskiej. Z wywodami prasy liberalnej można się nie zgadzać, lecz zarzuty, czynione przez te pisma liberalnym przedstawicielom większej własności, są naturalne i zrozumiałe.

Odrębne jak zwykle — i jak zwykle dziwaczne, jest stanowisko *Neue fr. Presse* w tej sprawie. Dziennik ten przedewszystkiem uderzył na hr. Badeniego, jego wyłącznie czyniąc odpowiedzialnym za przyjście do skutku kompromisu. Swoją drogą — dopiero przyszłość — może nawet niedaleka — okaże, czy interwencyę hr. Badeniego w tej kwestyi zaliczyć będzie można do rzędu szczęśliwie podjętych akcyj politycznych. *Neue fr. Presse* zapomina jednakowoż, że kompromisów tego rodzaju nie przeprowadza się za pomocą rozporządzeń ministeryalnych, i że przedewszystkiem potrzeba, żeby obie strony się na to zgodziły, zanim rząd związkowi takiemu udzieli błogosławieństwa.

Neue fr. Presse może zatem biadać nad upadkiem liberalizmu, powinna ubolewać nad sobą, że jako „organ kierujący“ stronnictwa liberalnego do takich doprowadziła rezultatów — ona atoli uczyniwszy pierwsze, wycofuje się z gracyą z sytuacyi, aby w ten sposób uratowaną cnotę wywieść na targ dla innego — niby wolnomyślnego stronnictwa.

Prasa konserwatywna również nie ma powodów do zbytniego entuzyazmu. Przedewszystkiem kompromis wtedy dopiero uzyska walor, gdy podobny zawartym zostanie pomiędzy przedstawicielami większej własności w Niższej Austryi. Ten zaś nie przyszedł jeszcze do skutku i natrafi zapewne jeszcze na pewne trudności. Zresztą kompromis wogóle jest oznaką słabości a nie przejawem siły i żywotności politycznego stronnictwa, zwłaszcza gdy łączący się ze sobą przynajmniej uchodzić chcą za przedstawicieli różnych kierunków politycznych.

Możnaby na to odpowiedzieć, że kompromis ten zwiąże grupę o wspólnych interesach, — i jest to prawdą, nasuwa się atoli pytanie, czy je i obronić potrafi? Czyześrodkowując wspólne te interesy w jedno ognisko nie ułatwia domniemanemu nieprzyjacielowi swemu ataku? Czy ci, na których pomoc chwilowo liczyć mogą, sami się przeciw nim wkrótce już nie zwrócą nie mogąc się oprzeć parciu z dołu? Wszystko to są kwestye, na które musi dać sobie odpowiedź każdy mąż stanu, nie robiący polityki z dnia na dzień i nie dbający o powierzchowną popularność.

Drugą kwestyą, zajmującą żywo tutejsze dzienniki, jest sprawa odnowienia przywileju z Bankiem austro-węgierskim. Czy przywilej dla rządu, czy dla banku większe zawierać będzie korzyści, to oczywiście dopiero po ostatecznem załatwieniu tej kwestyi, będzie można ocenić i wydać sąd stanowczy.

Podczas rokowań, które toczą się poufnie, z natury rzeczy musiały być różne fazy, w których wydawać się mogło, że bądźto rząd, bądźto bank lepiej, względnie gorzej na tej ugodzie wyjdzie. Lecz wszystko to były propozycye, projekty, życzenia nie obowiązujące żadnej strony. Z takich danych urobiły sobie pisma — i znowu *Neue fr. Presse* na czele cały plan kampanii przeciw rządowi. Polemizować z tymi wywodami znaczyłoby przytoczyć wszystkie te świadomie zmyślone lub przekręcone fakty, na jakich cała ta krucyata była oparta.

Dlatego też niefortunny był pomysł bronienia się rządu przeciw tym napaściom, tym niefortunniejszy, że obronę powierzyć musiano prasie rządowej, która swojemi nieudolnymi komunikatami bardziej sprawę gmatwała, aniżeli się do jej wytłumaczenia przyczyniła.

Dziś stwierdzić można tylko ten fakt, że rząd warunki finansowe postawił ostro, i że od nich ani na chwilę nie odstąpił. Po załatwieniu ostatecznem tej sprawy okaże się, czy uzyskane korzyści finansowe równoważą inne przez rząd uczynione koncesye.

Podniesiony w tej mierze przez pisma giełdowe a zatem i *Nową Pressę* wrzask, każe się domyślić, że korzyści z przywileju będą po stronie skarbu państwa.

Jak wielkiem jest przygnębienie *Neue freie Presse* i kół giełdziarskich, dowodzi dzisiejszy artykuł tegoż pisma o wczorajszem posiedzeniu Rady jen. Banku. Czytamy w owym organie giełdziarskim:

Rada generalna Banku na posiedzeniu z 15 bm. ułożyła odpowiedź na wrześniową notę obu rządów. Kiedy upadło rusztowanie, na któremu miała się wznieść organizacya Banku, kręciły się rokowania tylko około guldena i centa, o które drożej lub taniej zapłacić ma Bank za to, że otrzyma przywilej kierowania kredytem i obrotem pieniężnym w monarchii przy pomocy aż dwóch głów i z poprzetrącanemi nogami. Z ostatniej publikacyi bankowego zarządu wynika, że najpierw tylko na zasady przyszłego statutu się zgodzono, że jednak sam statut dopiero trzeba wypracować. Sądząc po toku rokowań z bankiem, nie można oczekiwać, żeby w kodyfikacyi szczegółów dało się pomieścić jakieś ulepszenia organizacyi.

Raczej możliwem jest, że się ona jeszcze pogorszy, bo ci sami pośrednicy, którzy się dotąd okazali bezsilnymi i niemocnymi, prawdopodobnie nie będą też mieli siły usunąć ze stylizacyi szczegółów jakiś niepotrzebny przecinek. Z tego, na co się dotychczas zgodzono, wynika, że jednolite kierownictwo bankiem będzie niemożliwe.

Pięciu naczelników, mianowanych przez rząd, będzie chciało czynnie występować: gubernator, austryacki wicegubernator i zastępca i węgierski wicegubernator z zastępcą, do tego sześciu austryackich obieralnych członków rady generalnej i sześciu takich samych węgierskich, a tych dwunastu z łatwo zrozumiałych powodów chyba się nie będzie różniło od członków rady, mianowanych przez rząd.

Dyrekcye, których członkowie za wyjątkiem dwóch, nie należeli do rady generalnej, mają przestać istnieć, austryaccy członkowie rady generalnej mają tworzyć austryacką, a węgierscy węgierską dyrekcyę.

Nie sądzimy, aby trzeba jeszcze raz przedstawiać, że po takiem skonstruowaniu zarządu o jego jednolitości, ani myśleć nie można. Zróżnicowanie jest rozdziałem w kierownictwie bankiem. Cóż wobec tego znaczyć może w dalszym ciągu oświadczenia bankowego umieszczone zdanie, że rada generalna nie zgodzi się na takie postanowienia, któreby mogły naruszać jednolitość i samoistność zarządu bankowego? Odwaga taka po przegranej bitwie nie robi nawet takiego wrażenia jak odtajałe tony w trąbce pocztyljona. Rada generalna uważa za rzecz najważniejszą owych 15 i pół miljona guldenów, które musi poświęcić za przywilej dla nowego Banku.

Nie możemy nawet dołączyć swego głosu do płaczu nad finansowymi zdobyczami banku, ale w tem możemy oddać sprawiedliwość radzie generalnej, że razem z nią powiemy: bank, który teraz powstanie nie będzie wart ani centa.

Londyn d. 11. września.

(Kongres stowarzyszeń robotniczych).

Doroczny zjazd stowarzyszeń robotniczych Wielkiej Brytanii, czyli *Trades Unions*, 29 z rzędu, zasiada obecnie w Edimburgu. Szkoci nie pochopni do gorących manifestacyj, przyjmują go wszelako gościnnie i serdecznie, zdając sobie sprawę z wielkiej roli, jaką te związki robotnicze już odegrały i jaką niezawodnie odegrają jeszcze w przyszłości. 342 delegatów, którzy się na tegoroczny kongres zjechali, reprezentuje 171 syndykatów, czyli jaki milion przedstawicieli klasy robotniczej. Cudzoziemców nie ma na tym zjeździe i adresy przedstawione przez kilka niemieckich i amerykańskich stowarzyszeń są tylko oznaką sympatyi, jaką angielska organizacya robotnicza napotyka po za obrębem Wielkiej Brytanii. Lord Edimburgu, wraz z kilku radcami miejskimi przyjął delegatów w imieniu Szkocyi w sali Musichallu, gdzie kongres zasiada. Po ukonstytuowaniu biura został obrany prezydentem p. Mallinson, sekretarz związków robotniczych szkockich.

Z mowy, jaką dnia następnego p. Mallinson obrady kongresu zagaił, należy podnieść kilka punktów. Sformułował on naprzód skargę na rząd, iż w całym przebiegu ostatniej parlamentarnej sesyi nie została przeprowadzona żadna ze spraw leżąca na sercu warstwom robotniczym. Jest to zarzut ciężki i przedewszystkiem ubodzie p. Chamberlain'a, który w ostatniej kampanii wyborczej obiecywał cały szereg reform o socyalistycznym charakterze. Zamiast tego rząd przeprowadził ulgi dla swej własnej klasy wielkich posiadaczy gruntowych. Tej egoistycznej taktyki widocznie warstwy robotnicze przebaczyć mu nie myślą. Żalą się przedewszystkiem, że ów słynny bill, mocą którego pracodawca miał być uczyniony odpowiedzialnym za szkody, doznane przez najmowanego przezeń robotnika, pomimo solennych obietnic przedstawiony nawet nie został.

To zaniedbanie interesów klasy robotniczej jest — zdaniem p. Mallinsona — naturalnem następstwem słabości warstwy robotniczej w parlamencie. Nie wywiera ona wpływu, do jakiego ma prawo, a wywierać go nie będzie, dopóki deputowani nie będą wybierani kosztem okręgów i dopóki nie będą pobierali stałej pensyi. Wtedy dopiero robotnicy będą w stanie utworzyć reprezentacyę odpowiednią ich znaczeniu społecznemu. Dlatego „Trades Unions“ postanowiły na przyszłość głosować jedynie za kandyda-

---

1

ANDREJ

przez

BERDYSZA.

Mojej matce.

Msków jest małem miastem w jednej ze wschodnich gubernij Rosyi. Leży ono zdala od dróg bitych i kolei żelaznych, rzucone jakby wypadkiem na ten wielki zielony step, który sięgając lasów wielkorosyjskich i morza Kaspijskiego, ciągnie się niezmierny i monotonny, ponabijany setkami słupów wiorstowych i pocięty białymi szlakami gościńców.

Podróżny, przejeżdżając przez Msków, stawia sobie pytanie, po co właściwie istnieje to miasteczko? Nie ma tu ani rzeki spławnej, ani lasów, któreby można eksploatować, ani torfu, ani fabryk. Jeżeli zima jest ostra i trwa zbyt długo, to zasiewy wschodzą rzadkie i żółte i żółkną coraz bardziej, smagane przez wiatr wschodni, na wiosnę suchy i mroźny, a potem duszny i palący.

Podróżny uczuwa, że miasteczko samo przez się nie mogło tu powstać. Musiała je stworzyć sztucznie jakaś ogromna niewidzialna siła, zapewne ta sama, która od paru wieków zawisa nad tą zieloną pustynią i dźwiga jakby przez zaklęcie setki miast i osad tam, gdzie niegdyś rzadka trawa stepowa tupła się na wietrze i gdzie wśród głuchej martwoty zjawiały się czasem długie, szare łańcuchy wielbłądów.

Jeżeli podróżny jest skłonny do refleksyj, to wjeżdżając do Mskowa zauważy, że toczy się tu między stepem i ludźmi ta sama walka, co nad morzem między wodą i mieszkańcami pobrzeża. Step został wyparty przez ludzi z głównych ulic i ogrodu miejskiego, w którym sterczy kilkaset młodych akacyj, ale gdzie tylko uwaga ludzka odwróconą została, tam step na nowo wtargnął i owładnął ziemią. Na wiosnę zarasta on ostatnie domy miasteczka trawą, która sięga aż pod strzechy; po bocznych ulicach tworzy zielone chodniki i zaraz za rogatkami ściele się równie zbity i dziewiczy, jak za dawnych czasów. Czuć i widać go zewsząd i wszędzie. Nawet główny plac miejski — wciąż oczyszczany z chwastów i otoczony bezpiątrowymi budynkami — wygląda w swej nieproporcyonalnej wielkości, jak kawał ogrodzonego stepu.

W takich warunkach miasteczko to wywiera wrażenie czegoś bardzo sztucznego. Jest to ujemne i przykre wrażenie, a ponieważ każda ludzka osada róść powinna i rozwijać się swem własnem, wewnętrznem życiem, tak jak wszystkie żywe istoty, więc Msków, zabudowany niemal w połowie urzędowymi gmachami, za pusty i za obszerny, podobnym jest do manekina, który ma pozory i ruchy życia, a w rzeczywistości jest martwy. Jeżeli jednak podróżny nie lubi sądzić powierzchownie, to stanie mu przed oczami cały szereg tych osad, który jak olbrzymi łańcuch tyralierski posuwa się zwolna, rok po roku, na wschód, w głąb stepów — i wówczas zrozumie, że ukrywa się w tem myśl wielka i praca równie ogromna, choć powolna, jak opadanie mórz i wznoszenie się lądów.

Ale podróżnemu, wjeżdżającemu do Mskowa, zamiast tych myśli przyjdą zapewne do głowy wszystkie przekleństwa, które jadąc słyszał od jamszczyka, bo droga tu już dawno nie poprawiana i wyboje pokrywają ulicę, jak fale rzekę. Ulica ta ma po obu stronach niskie, sosnowe domki, pokryte drewnianemi ozdobami, które nadają im wygląd malowniczy i azyatycki. Dalej stoi kilka budynków bez żadnych ozdób, tynkowanych na szaro — zapewne gmachy rządowe, a w końcu wjeżdża się na plac główny, tak wielki, że się na nim odbywają ćwiczenia wojskowe i że reszta domów jest zaledwie w stanie otoczyć go kilku rzadkimi rzędami.

Wśród tego płaskiego widoku zwraca na siebie uwagę cerkiew, wznosząca nad dachami swoje białe wieżyczki o zielonych kopułach. Na tych wieżach musiano, z powodu mocnych wiatrów, przymocować krzyże mosiężnymi drutami, które plączą się ze sobą i spływają na dachy. Gdy słońce świeci, druty owe błyszczą i tworzą nad cerkwią rodzaj świetlanej aureoli.

Po drugiej stronie miasta, poza rzędami domów, widnieje malowany dach, który wznosi się nieco nad sąsiednimi dachami. Wieży nie ma na nim, ale widać krzyż. Jest to kościół katolicki, zbudowany niedawno. Czekano nań bardzo długo, bo nieliczni parafianie nie byli zamożni i dach kościoła przez lat kilka wyglądał jak szkielet przedpotopowego zwierzęcia, świecący żebrami. Wreszcie pokryto go blachą i ksiądz kazał dach pomalować na czerwono, pragnąc w duchu, ażeby kościółek jak najbardziej różnił się od reszty budynków, które miały zielone dachy. W tymże celu polecił na drewnianym froncie kościoła wymalować jońską kolumnadę, ale pomimo usiłowań i wskazówek, robotnik — człowiek prosty i widocznie przejęty innym duchem — wymalował zamiast jońskich kolumn coś na kształt bizantyjskiej lizeny. Ksiądz wogóle był niezadowolony z budowli, bo chociaż kierował pracą od samego początku, to jednak, w miarę robót, kościółek stawał się coraz podobniejszym do tej ziemi, na której wyrósł i robił wrażenie na wpół rosyjskiej „izby“ a na wpół kirgiskiego namiotu.

Jest to już jednak jakby przedmieście Mskowa, główna dzielnica leży bowiem po innej stronie. I w niej budynki są bezpiątrowe, gdyż piętro w Mskowie ma tylko powiatowe więzienie, ale jest tu czyściej i przed domami rosną akacye. Akacya to jedyne drzewo, które przyjęło się w tym stepie. Próbowano na nim sadzić klony, graby, kasztany, ale wszystkie usychały. Raz nawet z rozkazu wicegubernatora zasadzono za miastem cały gaik drzew leśnych, które sprowadzano aż gdzieś z nad Dniepra, i w rezultacie — po latach paru — otrzymano plantacyę suchych badyli. Niezrażony tem aptekarz, Wołyniak z pochodzenia, kazał sobie przy sposobności przysłać z domu kilka gatunków drzew iglastych, które rosły doskonale na najszczerszych piaskach. Ale mimo wszelkich starań, ani sosny, ani świerki wołyńskie nie chciały róść na wygnaniu. Przyjęła się jedna tylko akacya, bo to drzewo bez ojczyzny i wszystko mu jedno, gdzie je posadzą.

Otóż choć krzewiła się i rosła jak mogła, nie doznawała — jak zwykle zaprzańcy — żadnej wdzięczności od tych, na których rzucała swój cień szary i ospowaty. Bo też istotnie jest to antypatyczne drzewo. Nie lubią jej dzieci, bo kaleczą sobie ręce i drą ubrania, łażąc po jej kolczastych gałęziach. Nie lubią dorośli, gdyż latem nie chroni od słońca, a na wiosnę, kiedy miłem jest wszelkie zielsko i nawet burzan kwitnący, to ckliwy i słodki zapach akacyj przyprawia o mdłości i ból głowy. Nie lubi jej podróżujący urzędnik, który po całych dniach spędzonych na kibitce, wśród równego naszego stepu, cieszy się na widok drzew dostrzeżonych w oddali — i przybywszy, widzi znowu akacye, niemiłe jak twarz za często spotykana i spowszedniała. Nie lubią wreszcie zakochane pary, kryjące się wieczorami w jej cieniu, bo akacya straszy je skrzypem swych suchych gałęzi.

Co do mnie, nie lubiłem jej nawet dla szmeru liści, gdyż tak samo jak każde zwierzę i każde drzewo ma swój własny, odrębny głos i przemawia nim na wietrze. Wsłuchawszy się, można nawet z zamkniętemi oczami odróżnić brzozę po jej płynnym szmerze, od topoli, która paple szybko i gwarnie — od jaworu, który szepleni, trąc wielkie liście jeden o drugi.

Owóż akacya ma dla mnie głos nadzwyczaj niemiły, głos, który jest tem w gwarze lasów, czem szwargot pomiędzy ludzkiemi mowami. Miesza się tu mnóstwo dźwięków, jakby zapożyczonych od wszystkich drzew, z któremi akacya rosła po całym świecie.

(C. d. n.)

tami, którzy się zobowiążą tę reformę konstytucyjną popierać.

Rozprawy nad raportem komisyi politycznej, wysadzonej z kongresu posłużyły do wyjaśnienia i sprostowania decyzyi powziętej w roku zeszłym. Przypominają sobie może czytelnicy, że wówczas udało się krańcowemu skrzydłu przeprowadzić rezolucyę o upaństwowieniu ziemi i wszystkich kapitałów ruchomych i nieruchomych. Tego rodzaju decyzya skompromitowała powagę stowarzyszeń. Jeżeli pojawiają się one bezkarnie na międzynarodowych kongresach socyalistycznych, jak na tym, który się tu odbył w zeszłym miesiącu, to nie przynosi to nikomu szkody, bo ta pusta frazeologia nikogo w błąd nie wprowadza. Ale „Trades Unions" mają moralny obowiązek tego rodzaju chimerami się nie zajmować.

Zrozumieć tedy można znaczenie, jakie przywiązywał p. Fenwick, zasłużony członek parlamentu i jedna z głów ruchu robotniczego, do obalenia takiej platonicznej wprawdzie, ale kompromitującej decyzyi. I powiodło mu się to całkowicie: 172 głosów przeciw 47 uznano, że upaństwowienie ziemi, narzędzia pracy i kapitałów, takie jak je socyaliści proponują, byłoby konfiskatą i rabunkiem dokonanym przez jedną część narodu na drugiej. Nie potrzeba wykazywać, że takie zdanie, wypowiedziane po długiej i wyczerpującej rozprawie, świadczy o zdrowym ekonomicznym programie klasy robotniczej angielskiej.

Zostawiając, jak powiedział pan Fenwick, społeczeństwu, co żyć będzie za jakie 1000 lat, rozstrzygnięcie tego rodzaju kwestyi, dzisiejsze ma inne przed sobą zadanie.

Z drugiej strony trzeba zauważyć, że warstwy robotnicze angielskie co raz uważniej zajmować się zaczynają kwestyą skupu dróg żelaznych przez państwo. Operacya taka ma licznych zwolenników i w innych warstwach społecznych, co, mówiąc nawiasowo, pokazuje, jak dalece idee centralizacyi państwowej i socyalizacyi środków produkcyi rozwinęły się wśród Anglików. Przed jakimi 30 laty myśl dróg żelaznych w posiadaniu państwa i administrowanych przez nie byłaby uchodziła za zbrodniczy zamach na swobody indywidualne. Obecnie zapatrywania się zmieniły. Jest na dnie tej kampanii, bezwątpienia, niechęć do wielkich kapitalistów ale mniej silna niżby z góry przypuszczać było można, gdyż dochody z dróg żelaznych są niezbyt wielkie. Głównym argumentem jest wysoka opłata, pobierana przez towarzystwa od przewozu towarów. Przeciwstawiają j j taniość dróg żelaznych w Niemczech. będących w ręku państwa. Dopóki tego obniżenia opłat nie będzie, przemysł angielski nie będzie mógł rywalizować z niemieckim. Kwestya ta stawiana bywa w ostatnich czasach coraz częściej, a nie jest rzeczą błahą że obecnie warstwy robotnicze przez organ swych legalnych stowarzyszeń, za tego rodzaju wykupem się oświadczają.

Z wczorajszej doby Armenii.

V.

Przy pierwszem zaraz postawieniu stopy na ląd w Konstantynopolu, — pierwszą istotą nawijającą się przed oczy i do usług podróżnika jest barczysta, muszkularna postać, dźwigająca na sobie ciężar, pod brzemieniem którego aż jęczy ziemia zawładnięta szerokiemi, potężnemi stopami tragarza. To *hamał* ormiański, gotowy do usług twoich; jest on w stanie całe pianino na raz przenieść na barkach swoich; żywi się tylko serem i owocami, przegryzając niekiedy plackiem pszennym lub popijając winem.

Zmieniwszy strój podróżny wychodzisz na ulicę, aby zmienić pieniądze na monetę miejscową. Tuż na bruku przy ruchomej ladzie, na lekkim stołku, obok współzawodnika greckiego, siedzi lekki, wymowny, czytający w oczach twoich pragnień wekslarz-bankier — to s a r a f ormiański.

Wstępujesz do handlu zaopatrzyć się w parę miejscowych artykułów; kupiec ormiański wita cię jakim ci się podoba z powszechnie używanych języków europejskich.

Zgłodzony wstępujesz do restauracyi:

— *Alla franca* czy *alla turca*? — pyta cię garson, a następnie sam restaurator; obaj Ormianie.

Wstępujesz dla rozrywki do teatru, znudzony widowiskami europejskimi, a spragniony posłyszeć coś nowego, oryentalnego. I oto widowisko sceniczne tureckie. Może to być *Kara-gioz* — humoreska czysto lokalna, konstrukcyą i kompozycyą na wskróś wyróżniająca się od sceneryi europejskiej. Wykonawcami jej są Ormianie, choć — co prawda mogą być i Turcy rodowici. Ale oto na T a k s y m i e — wchodzicie do teatru urządzonego na sposób czysto europejski. Dają sztukę Ohneta czy Sardou przetłumaczoną na język turecki. Urządzenie i trupa personalu męskiego i niewieściego wyborna: nie brak kilku talentów, w ensemblu zaś prześcignęłaby ją może trupa meiningeńska, ale nie lada jaka inna europejska. Nazajutrz dają utwor czysto turecki z życia wschodniego, ale zbudowany na wzór europejski z całą najnowszą techniką. W pierwszym razie tłumaczem, w drugim autorem jest Ormianin. Cała trupa składa się z Ormian. Turcy gdyby chcieli i mogli, nie graliby, zwłaszcza kobiety tureckie, bo im to wzbroniono na podstawie etyki koranu, chyba że mężczyźni wezmą na siebie role niewieście — jak w Chinach; à la bonheur, i to się tu zdarza, ale częściej jeszcze i ta rola przypada Ormianom, zwłaszcza w miastach prowincyonalnych, gdzie kobieta ormiańska jeszcze się nie wyemancypowała po europejsku.

Wstępujecie nazajutrz do redakcyi dziennika, pragnąc nietylko nowin ale i zapoznania się z wewnętrzną pracą dziennikarstwa tureckiego. W takiej *Turquie* organie półurzędowym, redagowanym w jednej części po francusku, w drugiej po turecku — redaktorem i większą częścią spółpracownikami są Ormianie. Po innych dziennikach redagowanych w językach europejskich — jest ich pełno, — to się samo przez się rozumie, ale nie brak też w redakcyach czysto tureckich.

Zwiedzam szkoły. Z wyjątkiem początkowych i *medres* w których nauka oparta na koranie, wszędzie zresztą przeważają Ormianie, zwłaszcza na stanowiskach wybitnych i tam, gdzie się zaszczepia kultura obok miejscowej importowana też z zewnątrz Mam interes do urzędu; począwszy od najniższych aż do najwyższch, wszędzie spotkać można Ormian. W samej Wysokiej Porcie szefami departamentów, ba nawet ministrami — jak się już powiedziało — muszą być nierzadko oni. Do pałacu sułtańskiego, do haremów, gdzie obcym, najbardziej wpływowym ludziom dostęp niemożliwy, Ormianie wciskają się, wszędzie są pożądani i mile widziani. Był czas, kiedy w starem Bizancyum dostawali się nawet na tron; kronikarze bowiem rejestrują, że było pięciu Ormian cesarzami bizantyjskimi.

Od wyrobnika i tragarza aż na tron — wśród obcych ludzi, to zadanie zaiste nie łatwe. A co ważne, iż na każdem stanowisku pracują tak, że nikt od nich lepiej by nie potrafił; nie dadzą się łatwo ladakim zastąpić, a już mistrzami są tam, gdzie się nikt inny przecisnąć nie zdoła. Kiedy Teodor, cesarz abisyński, urażony zbyt śmiałą mową konsula angielskiego, kazał go uwięzić w Magdali i wraz z nim cały zastęp przebywających w Abisynii europejczyków, dyblomacya angielska po bezskutecznem wytężenia wszelkich sposobów dla uwolnienia uwięzionych, musiała się uciec nareszcie do pomocy ormiańskiej i lord Lyons za pośrednictwem ormiańskiej rady narodowej i patryarchy konstantynopolskiego zwrócił się do Izajasza, patryarchy orm. w Jerozolimie z prośbą wysłania odpowiedniej misyi do cesarza Teodora. Misya została powierzona arcybiskupowi Izaakowi i księdzu Tymoteuszowi, a była możliwą ze względu na stosunki, których nieomieszkali utrzymywać Ormianie z Abisynią, zarówno handlowe, jak kulturalno religijne. W seminaryum bowiem ormiańskiem w Jerozolimie wychowywano pewien zastęp młodzieży abisyńskiej, a i w ogóle przebywający w mieście świętem Etiopowie zostawali pod jurysdykcyą tamtejszego patryarchy ormiańskiego.

Jest to jeden z tych licznych przykładów, które na setki i tysiące liczyć można z dziejów Ormian i ich stosunków z obcemi ludami w przeszłości i teraźniejszości. To co się powiedziało o nich w Polsce i Turcyi da się *mutatis mutandis* albo na mniejszą skalę, albo w specyalniejszym kierunku — powtórzyć o wszystkich innych krajach odśrodkowo idących od Turcyi na wszystkie cztery strony świata, a głównie na Wschód i Zachód od niej po całej linii terytoryów świata, przylegających do oceanów Atlantyckiego i Indyjskiego. Na przestrzeni tej, począwszy od Marsylii, Lugdunu, obejmując oba lądy całego Śródziemnego, Czarnego, Czerwonego morza, następnie wschodnią Afrykę, całą południową Azyę, a skończywszy na Madrasie, Bombaju, Kalkucie.

Cała ta przestrzeń ziemi i krajów obsadzona mniej lub więcej już nie tylko faktoryami, ale często licznemi osadami i koloniami ormiańskimi z urządzonemi społecznie, kulturalnie i religijnie instytucyami ich własnego życia, o stosunkach mniej lub więcej ścisłych z ludnością tubylczą i wpływami sięgającemi w dół i w górę sfer miejscowych. Im bliżej od tych linji peryferycznych ku ojczyźnie Hajka, tem gęstszemi często koloniami zbliżają się ku niej promienie dośrodkowe; na północ i południe coraz się rozstrzeliwują i słabną tak, że ku samej północy i w głąb lądu północnego prawie ich nie ma. Wyjątek stanowiły w przeszłych wiekach takie ważne ogniska polityczne, handlowe i kulturalne, jak Rzym, Wenecya, Amsterdam i miasta polsko-ruskie ze Lwowem na czele, a dziś Paryż, zwłaszcza zaś Petersburg i Londyn.

Jestże w tem rozpromieniowaniu, pracy i zabiegach, prowadzonych od pół tysiąca lat — program refleksyjny ogółu, czy ahaswerym rasy i wypadków?

Jan Grzegorzewski.

Listy z kraju.

Brody d. 16 września.

(W sprawie przemiany niemieckiego gimnazyum brodzkiego na polskie).

Niejednokrotnie już pojawiały się i w publicystyce i nawet u władz żądania przemiany gimnazyum realnego w Brodach na zakład polski. Jak dotychczas, pozostały te pragnienia jedynie pobożnem życzeniem — i to szczęście, bo w zaprowadzeniu języka polskiego jako wykładowego w gimnazyum brodzkiem nie można się dopatrzeć żadnego pożytku dla kraju i społeczeństwa. Korespondent *Gazety Narodowej*, podpisujący swoje listy z Brodów literą *N.* jest wprawdzie innego zdania (patrz korespondencyę z Brodów w nr. 250), ale mimo uszanowania dla szlachetnej intencyi, jaką się widocznie powodował, muszę i jego i wszystkich tych, co jak on sądzą, zwrócić uwagę na omyłki, jakie w rozumowaniu swojem popełniają.

A najpierw przyjrzyjmy się samej owej intencyi, z której żądanie spolszczenia gimnazyum polskiego wypływa. Czy to już jest rzeczą zupełnie, całkowicie, bez apelacyi przesądzoną i udowodnioną, że żydów, ktokolwiek, a w szczególności my Polacy, możemy zasymilować z otaczającą ich ludnością? Czy pod tym względem korespondent *Gazety* i jego zwolennicy, których jest niestety wielu u nas, nie mają już żadnej wątpliwości? A przecież, gdyby chcieli tego swego twierdzenia dowieść stanowczo, musieliby co najmniej jeden przykład konkretny przytoczyć. Czy może Francuzi, Włosi, Anglicy lub Niemcy zasymilowali żydów. Jeżeli zaś ludy o wiele wyżej od nas w cywilizacyi stojące i posiadające w łonie swojem znacznie mniejszą liczbę obywateli semickiego pochodzenia, nie zdołały ich zamalgamować ze sobą, to czyż można przypuścić, że się to uda nam, wśród których co szósty człowiek jest żydem, którzy najwyższą, bo katolicką cywilizacyę dopiero od 900 lat przyjęliśmy i którzy od wieku już oto sami o własną swoją narodowość walczyć musimy. Choćby mi więc nawet korespondent *Gazety* pokazał jakiś przykład namacalny asymilacyi żydów choćby w jednym narodzie, to jednak jeszcze twierdziłbym wówczas z najwyższem prawdopodobieństwem słuszności, iż na barki naszego, polskiego społeczeństwa zwłaszcza w obecnej dobie upadku politycznego zadanie to stanowczo za wielkie i brzemię za ciężkie.

Jest drugi ogólniejszy wzgląd, a tym są wymagania cywilizacyi. Na czem ona w gruncie rzeczy polega? Panie korespondencie, czy nie na tem, aby się ściśle trzymać przykazań Bożych i wedle nich działać, a w życiu codziennem mieć wolność, swobodę i wygodę tak, aby życie ziemskie nie było katuszą, jeno pracą, podejmowaną z ochotą dla zapewnienia sobie życia wiecznego? To też tylko Niemcy i Rosya zmuszają obywateli swego państwa, aby dzieci swe kształcili w nieznanym im i nawet znienawidzonym języku, państwa zaś cywilizowane pozwalają powstawać w granicach swoich zakładom naukowym różnojęzycznym, bo chodzi im o to, aby człowiek poznał Boga i obowiązki swoje względem Niego, nie zaś o to, aby w tym a nie innym języku Pana Boga chwalił.

A chyba tylko zaślepieniec albo kłamca zechce twierdzić, że dla galicyjskich żydów jest język polski bliższym niż niemiecki, czy żargon. To też gdyby chodziło o przemianę gimnazyum brodzkiego, to z uwagi, że do niego uczęszczają prawie tylko żydzi, należałoby je chyba zmienić na żargonowe, aby żydowskie dzieci jak najłatwiej i jak najlepiej kształcić się mogły i cywilizować. Gdzież tu miejsce na język polski? Po co żydów zmuszać do uczenia dzieci w języku dla nich niezrozumiałym?

Słowa powyższe nazwałbym wstępem, przygotowaniem do głównego argumentu, który bije szanownego korespondenta na obu polach na ogólnem asymilacyi i na szczegółowem spolszczenia gimnazyum brodzkiego.

Żydzi wyrobili sobie religię wyłączną, narodową. Kto nie wyznaje Mojżesza, nie jest żydem i naodwrót nie można przejść na mozaizm, nie stając się równocześnie członkiem narodu żydowskiego. Kto tedy chce zasymilować żyda, zrobić go członkiem innego narodu, ten jeżeli nie szermuje frazesami, jeno na seryo mówi to, co mówi — musi chcieć żydów pozbawić jedynych szczątków ich odrębności narodowej tj. religii, wypływającej z niej etyki i wypływających z nich obu obyczajów. I tu leży sedno sprawy. Obyczaje i etyka żydowska tak są różne od naszych katolickich i tak ta różnica dobrze jest szan. korespondentowi znana, że się nad tem rozwodzić długo nie myślę. Wskażę tylko na to, że na całym świecie, czy gdzie żydów prześladowano kiedy, czy im zostawiano swobodę, wszędzie oni i zawsze w najwyższym procencie dostarczają przestępców kryminalnych, wszędzie oni częściej od innych gwałcą siódme przykazanie, wszędzie podkopują moralność obyczajową, dostarczają rozpustnic, trudnią się lichwą, a w najlepszym razie wszędzie rej wodzą w tem delikatnem szalbierstwie, nazwanem jeszcze kwiecisciej spekulacyą.

Otóż odejmując żydom ich żargon i obyczaje a narzucając własne, dochodzimy do tego, że stwarzamy sobie jednym zamachem cały legion naszych własnych szachrajów, że bratamy się z niezliczonymi hufcami zdemoralizowanych osobników, że jednem słowem popełniamy samobójstwo na własnej moralności i na własnej etyce. Widzimy to przecież jasno na Węgrzech. Tam nietylko odebrano żydom ich obyczaje, nietylko nauczono ich madiarskiego języka, ale nawet poprzezywano ich po węgiersku i co z tego za skutek?

Zamiast dawnego państwa i społeczeństwa wysoce nam sympatycznego, mamy ter z za Karpatami sąsiadów, między którymi kto większy „spekulant" ten rej wodzi, kto mniej więzów moralnych dla swoich pożądań uznaje, ten tem większym „filozofem" i większą znakomitością, kto wreszcie lepiej gnieść potrafi inne narody państwa węgierskiego, ten większy patryota.

Czy nasz korespondent pragnie dojść do takiego stanu i u nas? A czy sądzi, że inni się wprawdzie mogli poparzyć w ogniu, ale skóra polska tak twarda, że się jej płomień nie chwyci?

Z tych wszystkich powodów lepiej jest tak, jak jest. Żydzi u nas tylko dlatego jeszcze się tak nie rozwielmożnili jak gdzieindziej, że mową, obyczajami, religią i etyką różnią się od nas dyametralnie, a kto szczerze pragnie dobra kraju, musi pragnąć, aby ta różnica jak najdłużej pozostała — naturalnie o tyle, o ile żydzi nie zechcą się przejąć zasadami chrześcijańskiemi. Wszelkie rzucanie mostów ponad przepaść, dzielącą nas na szczęście od żydów, jest krokiem w tył a nie naprzód w cywilizacyi. Oni bowiem nas łatwiej zepsuć potrafią, bo i sprytniejsi i silniejsi finansowo i ekonomicznie, a w takim stanie rzeczy jedyną zbawczą dewizą dla nas może być dewiza św. Augustyna: *in fuga victoria.*

Uciekajmy jak najdalej od takiej powierzchownej asymilacyi żydów jak na Węgrzech, bo w niej nie pożytek, jeno szkoda dla nas, a jeżeli już mamy coś dla Brodów uczynić, to starajmy się o drugie dla nich gimnazyum, aby okoliczna ludność chrześcijańska miała dokąd posyłać dzieci na wykształcenie. Okolica ta jest istotnie pozbawiona szkoły średniej, więc trzebaby nowego tam zakładu, ale nie zabierajmy go żydom. Niechaj się w nim sami kształcą, a nie psują naszych dzieci.

Spiski.

KRONIKA.

Lwów d. 17. września.

Minister rolnictwa hr. Ledebur zwiedzał dnia 15. bm. rewiry leśne rządowe bukowińskie. W Kimpolungu przyjmowali ministra: archirej Czuperkowicz i naczelnicy władz. Minister zwiedził cerkiew grecką, szkołę rzeźbiarską i przyjmował potem deputacye. Na wzgórzach Dornawatry urządzono pochód z pochodniami. D. 16 bm. zwiedzał minister zakłady kąpielowe, należące do funduszu religijnego. W powrocie zwiedził minister kościół katolicki w Jakobenach i tamtejsze kopalnie.

Biskup przemyski ks. Solecki otrzymał od cesarza w upominku wspaniały krzyż z ametystów, obramowany dyamentami, zawieszony na podwójnym łańcuchu.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Instytucyę kanoniczną na probostwo w Bilce szlacheckiej otrzymał ks. Mynarski Franciszek, kooperator u św. Mikołaja we Lwowie. — Administracyę osieroconej parafii u św. M. Magdaleny we Lwowie, otrzymał ks. Albus Erazm Ludwik, tamtejszy kooperator. — Jurysdykcyę otrzymali OO. Niewodowski Wacław i Floreczak Kajetan, Franciszkanie we Lwowie i O. Markiewicz Józef, Tow. Jezus w Stanisławowie.

Dyecezya tarnowska: Prezentę na probostwo w Czarnej otrzymał ks. Stanisław Starzec, wikaryusz w Górze Ropczyckiej, a na probostwo w Porębie radlnej ks. Piotr Halak, administrator tej parafii. — Aplikatę na drugiego wikarego do Lisiogóry otrzymał ks. Franciszek Sosin. — Zamianowany katechetą przy 5-klasowej szkole w Pilznie ks. Błażej Kotfis.

Rekolekcye ludowe pod kierownictwem księży Misyonarzy, odbyły się w Lisiogórze, w czasie od 16. sierpnia do 2. września. Do św. Sakramentów przystąpiło przeszło 6700 parafian, do towarzystwa wstrzemięźliwości zapisało się 4746, a wielu do innych pobożnych bractw, mianowicie do Różańca św.

Dyecezya krakowska: Administratorami mianowani księża: Henryk Wędzicha w Gruszowie, Józef Żeliwski w Zwierzyńcu, Józef Bieniek w Pcimiu.

Z armii. Komendant twierdzy przemyskiej generał Roszkowski zamianowany został właścicielem przemyskiego pułku piechoty.

Z izby sądowej. Marya Bugarzanka z Doroszowa Wielkiego pod Lwowem wyszła przed dziesięciu laty zamąż za chłopa z tejże samej wsi Woukun-Wysockiego. Młoda mężatka była kobietą tęgą, znakomicie rozwiniętą i lubiącą żyć i życia używać, a że mąż był charłakiem w wysokim stopniu, więc młoda para rozumie się nie pędziła życia zbyt przyjemnego. W prędce się ono znudziło hulaszczej Maryni, toteż jako indywiduum stanowcze i energiczne, bez długiego namysłu opuściła męża, a przeniosła się do Grzybowic, gdzie sobie znalazła odpowiedniejszego człowieka na towarzysza życia. Przeżyła z dnim długie lata, aż sądy zamknęły go przed rokiem za jakąś sprawkę na dłuższy czas w kozie. I to krótkie rozłączenie z towarzyszem pożycia było zadługie dla ciągle jeszcze mimo lat wesołej Maryni. Znalazła sobie przeto nowego zastępcę małżonka, a gdy po roku poczuła się matką dwakroć nielegalnego dziecięcia postanowiła się pozbyć tego dowodu swej niewiary.

Gdy dziecko przyszło na świat pozbawiła je życia przez uduszenie, a stało się to w maju br. Za ten czyn pociągnięto Maryę Woukun-Wysocką do odpowiedzialności i rozprawa główna przeciw niej onegdaj się toczyła przed lwowskim sądem przysięgłych pod kierownictwem r. Hajderera.

Sędziowie przysięgli uznali, że podsądna wprawdzie dziecka swego nie zabiła, ale umyślnie nie przeszkodziła jego śmierci i za to, za zbrodnię z §. 139 trybunał skazał ją na rok więzienia z postem co tygodnia. Karę rozpoczęła podsądna natychmiast odsiadywać.

Wyznaczona na wczorajszy dzień rozprawa karna przeciw Iwanowi Sokołowi z Poturzycy, oskarzonemu o zbrodnię zabójstwa skończyła się w ciągu czterech godzin. Oddawna już nie roztrząsały sądy sprawy tak wstrętnej, w której mimo najskrzętniejszych poszukiwań obrony nie można było odnaleść żadnej jaśniejszej plamy, niczego, coby na korzyść podsądnego przemawiało. Nic tylko najdzikszy instynkt i rozbestwienie, którym dał się powodować nie żaden młodzik, jeno człowiek, stojący na progu starości. Iwan Sokoł liczy obecnie lat 49. Ożenił się z zamożną starszą od siebie dziewczyną Maryanną jeszcze przed trzynastu laty i jej tylko posagowi, którego pilnowała, zawdzięczał, że dotąd nie zginął z głodu. Niedługo po ślubie rozpoczął życie pijaka, hulaki i wiejskiego marnotrawcy i z pewnością dawno by już było przyszło do krwawych scen między małżonkami, gdyby nie rozsądek żony, która umiała zażegnywać burze, godziła się ze wszystkiem, a równocześnie nadzwyczajną pracą, zabiegliwością i staraniem utrzymywała i męża i siebie i cały dom.

Wlokła takie nędzne i uciążliwe życie aż do statniej wiosny, t. j. aż do chwili, kiedy Iwan wróciwszy jednego wieczora z karczmy, chwycił za potężny kół i nim głowę żonie roztrzaskał. Zapach krwi odebrał mu przytomność, to też niedość, że prawie na śmierć ubił Maryannę, jeszcze jakby z rozkoszą zwierzęcą łamał jej każdą niemal kość w ciele, każde żebro w piersiach, pastwiąc się nad nieszczęśliwą kobietą, jak szakal nad trupem. Zbrodnia ta w tem jaskrawszem występuje świetle, że ani sam Iwan, ani nikt inny nie mógł podać jakiegoś choćby tylko prawdopodobnego powodu, jakiegoś choćby cieniu przyczyny takiej nagłej przeciw żonie zawziętości. Sokoł twierdził do końca rozprawy, że znalazł żonę w ów krytyczny wieczór do niepamięci pijaną przed chałupą i że ta okoliczność wprawiła go w dziki szalony gniew.

W ciągu całej rozprawy nic absolutnie nie wyszło na jaw, coby mogło osłabić surowość sędziów, a owszem co chwila wychodziły na jaw szczegóły popełnionej zbrodni coraz wstrętniejsze i bardziej oburzające. To też tylko dla zadośćuczynienia obowiązkowi obrońcy p. Jasienicki pilnował toku rozprawy, a w przerwach starał się skruszyć sumienie zbrodniarza, aby się przyznał do wszystkiego i szczerym żalem zdobył przynajmniej choć trochę litości sędziów. I to się na nic nie zdało. Zatwardziały łotr nie chciał się ukorzyć, to też wobec takiej przewrotności, gdy przed wszelkiemi próbami uniewinnienia podsądnego, sumienie wzdrygnąćby się w każdym musiało, a apel o litość do sędziów wyglądałby na drwiny ze sprawiedliwości, p. Jasienicki zrzekł się końcowej przemowy.

Zastępca prokuratoryi państwa p. Garlicki przemawiał z głębokiem oburzeniem, gdy się domagał surowego ukarania Sokoła. Niemniej i ława przysięgłych była do głębi poruszona tak niezwykłym obrazem zbrodni i jednogłośnie potwierdziła winę podsądnego. Trybunał skazał go na 7 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego ciemnicą w każdą rocznicę zbrodni i postem co miesiąc.

Zamierzone morderstwo za 250 zł. Samuel P., trudniący się handlem starzyzny, a poprostu mówiąc handełes, doniósł wczoraj policyi, że bezpiecznym o własne życie być nie może. Godzi nań szwagier Salomon, a nietylko głośno się odgraża, że szwagierka zamorduje, ale nawet onegdaj na schodach domu, w którym obaj mieszkają, zaczaił się z kimś drugim i z młotkiem w ręku na wracającego Samuela. Posłyszawszy szepty tajemnicze na schodach, cofnął się Samuel jeszcze wczas i tym sposobem uniknął nieszczęścia. Podobno zawzięty Salomon od niejakiego czasu już to tu to ówdzie przyczaja się, uzbrojony w różne śmiercionośna narzędzia, na znienawidzonego dziewierza, który w przerażeniu i śmiertelnej trwodze o życie pędzi dni gorzkie i bez wesołości.

Cała nienawiść stąd pochodzi, że Samuel pożyczył od Salomonowej 250 zł. a gdy na termin pieniędzy nie oddał, wierzycielka odstąpiła pretensyę komuś trzeciemu, który Samuela teraz dusi, jak może. Salomona, który może jest tak mądry jak wielki jego imiennik, ale odwagą stanowczo mu nie dorównywa, wzięła policya w opiekę przed krwi chciwym dziewierzem.

Tajemnicza kobieta. Z Wiednia telegrafuje nasz korespondent. Od kilku dni obudziło w Wiedniu powszechną senzacyę uprowadzenie małego dziecka. Na ten temat opowiadano najrozmaitsze historye. Wczoraj dopiero powiodło się policyi wyśledzić kobietę, która to dziecko uprowadziła. Jest nią niejaka Marya Barta, która niedawno własne dziecko straciła i prawdopodobnie dostała obłędu, w którym chcąc wynagrodzić sobie stratę swoją, uprowadziła dziecko cudze. Maryę Barda przychwycono na stacyi Kierling i miano ją odwieść do Wiednia. Tymczasem ona dobyła rewolweru i strzałem w usta odebrała sobie życie. Uprowadzone przez nią dziecko oddano matce.

Wielką senzacyę wywołało dziś przed południem w żydowskiej dzielnicy miasta, aresztowanie małżonków Anbauch, grajzlerników, w chwili, gdy wychodzili z bożnicy, znajdującej się przy ul. Boimów. Aresztowanie nastąpiło na polecenie prokuratoryi państwa. Pani Anhauch *primo voto* Raves, w porozumieniu z swoim mężem, miała według doniesienia, otruć swoją kilkunastoletnią pasierbicę. Zarządzona obdukcya zwłok dziewczęcia wykazała w istocie nienaturalną śmierć. Podczas przedwstępnego śledztwa, przeprowadzonego w mieszkaniu Anhauchów przy ulicy Blacharskiej l. 30 tłumy żydów zalegały ulicę, szepcząc z lękiem: „Jom kipor" (sądny dzień). Po przeprowadzonem śledztwie przedwstępnem, pozostawiono poszlakowanych na wolnej stopie. Dalsze śledztwo w toku.

W domu karnym dla kobiet we Lwowie, zmarła w tych dniach Marya Kobrynowa, która w dniu 1 marca 1891 we Lwowie zamordowała wspólnie z nią żyjącego Emila Opuchlaka, podczas gdy był pogrążony we śnie, cięciem siekierą w głowę. Wyrokiem trybunału sędziów przysięgłych z 19. kwietnia 1891 skazaną została na karę śmierci przez powieszenie, którą to karę następnie cesarz w drodze łaski zmienić raczył na 20 letnie więzienie. Rozpoczynając karę Kobrynowa liczyła lat 25, zmarła więc w 30 roku życia, popadłszy w suchoty. Karę swą odbywała z wielkim poddaniem się i skruchą, tak że służyła współwięzionym za wzór pokutnicy szczerze żałującej postępku, którego dopuściła się pod wpływem wzburzonych namiętności.

Trybunał administracyjny pod przewodnictwem Lemayra odrzucił zażalenie galicyjskiego Wydziału krajowego przeciw ministerstwu finansów w sprawie uwolnienia od podatków magazynów publicznych, albowiem magazyny te nie służą do pomieszczenia zakładów krajowych i nie są instytucyami publicznemi.

Car w Paryżu. Już obecnie setki rąk pracują nad tem, aby francuską stolicę przybrać w jak najświetniejsze szaty na trzydniowy pobyt w niej carstwa rosyjskich. Wspaniały, okrągły plac, na którym się wznosi łuk tryumfalny, aleja Bois de Boulogne i kilka innych ulic dostają nowy bruk, a pomniki i gmachy publiczne tam stojące odnawia się i reparuje. Należało się to już niektórym od dawna. Niedługo też zniknie z łuku tryumfalnego olbrzymie rusztowanie, wzniesione przed wschodnią jego fasadą celem przeprowadzenia restauracyi. Restauracyjne roboty doznają przerwy na kilka tygodni.

Dotąd jeszcze nie jest rzeczą pewną, jak będzie w szczegółach udekorowaną droga wjazdowa, ciągnąca się od Porte Dauphin do pałacu rosyjskiej ambasady, ale wedle powszechnego przekonania długa ta droga tak samo jak Champs Elysées i place przed ratuszem i katedrą N. Maryi P. odznaczać się będą oryginalnem przystrojeniem. Miasto chce czegoś większego i piękniejszego dokonać, po nad owe tradycyjne maszty owinięte girlandami i chorągwiami i po nad ulubione w Paryżu kioski, w których muzyki wygrywają fanfary.

Znakomitą jest myśl urządzenia świetnych festynów wieczornych w parkach Buttes-Chaumont, Montsouris i Monceau w tym samym czasie, w którym carska para będzie zwidzała ratusz paryski. Tym sposobem szerokie koła ludności robotniczej będą miały sposobność do zabawy, a równocześnie zapobiegnie się zbytniemu natłokowi pod ratuszem i możliwemu nieszczęściu. Kto widział, co się działo w Paryżu podczas wizyty oficerów rosyjskiej marynarki w październiku 1893 r., ten nie bez niepokoju myśli o mobilizacyi olbrzymich mas ludności podczas wizyty carskiej.

Na razie objawiają się nieprzyjemności rychłego już wielkiego zdarzenia zwiększoną liczbą kolporterów, sprzedających portrety cara i carowy nawet w najodleglejszych uliczkach i z rozdzierającym uszy prawdziwie wojennym wrzaskiem Indyan amerykańskich.

Wkrótce przyłączą się do nich wędrowni przekupnie przeróżnych souvenirs i podobnych artykułów okolicznościowych, wyrabianych teraz z pospiechem na łeb na szyję w warstatach i w fabrykach. Rozumie się samo przez się, że płodna uliczna muza paryska cieszy się już licznem potomstwem piosnek, opiewających wizytę carską czyli zaślubiny Fransylonetty z pięknym Mikołajem, jak powiada jeden z tych poematów okolicznościowych naiwnych a razem zuchwałych. Warto też zaznaczyć, że pogłoskę o mundurze galowym prezydenta i ministrów wielu uważało za tak autentyczną, iż rząd uznał za stosowne zdementować ją za pośrednictwem poważnej ajencyi „Havas". Pokazało się, że autorem tej pogłoski był jakiś krawczyk.

Dynamitardzi. Z telegramów już wiadomo o aresztowaniu w Boulogne i Rotterdamie bandy dynamitardów. Przychwycono ich podczas pełnej działalności. Znaleziono maszyny piekielne, bomby i zapasy dynamitu. Nie wiadomo dotąd jeszcze, czy te mordercze przedmioty przeznaczone były dla cara czy dla królowej angielskiej, czy też dla obojga, — nie wiadomo, — nie wiadomo, czy zamach miał być skierowany przeciw Rosyi czy przeciw Anglii, to tylko wiadomo, że dynamitardzi nie są ludźmi, którzyby się drobnostkami zadowalniali.

T y n a n nie jest dynamitardem, jest on najzuchwalszym politycznym bohaterem noża. Należał on do strasznej grupy irlandzkich „niezwyciężonych". On to był tym, który w marcu 1882 w ogrodzie Fenix w Dublinie pchnął sztyletem irlandzkiego wicekróla lorda Cavendish i jego sekretarza Burke. W rok potem w samą rocznicę tego okrutnego czynu, przychwycono w Dublinie dwunastu sprzysiężonych, ale Tynana między nimi nie było. Policya szukała go gorączkowo, nie przebierając w środkach, on jednakże przecisnął się przez szeregi szpiegów i ajentów i uciekł. Najpierw udał się do Ameryki, gdzie zbiegają się wszystkie nici i gdzie tkano nici nowych komplotów. Ztamtąd też irlandzki bohater noża otrzymywał zawsze fundusze. Do r. 1886 bawił Tynan w Ameryce, poczem wrócił do Europy; co tu porabiał dotąd jest jeszcze niewyśledzone, wiadomo tylko, że obecni sprzysiężeni, których był głową nic nie wiedzieli o tem, że on był właśnie mordercą z parku Feniksa. Ujęcie jego napełniło policyę angielską wielką radością.

W a l l a c e, aresztowany w Rotterdamie jest jeszcze sławniejszym i straszniejszym zbrodniarzem, chociaż nie zabił żadnego króla. Prawdziwe jego nazwisko jest James K e a r n y. Jest on tym, który próbował tamę kanału Posslebridge rozerwać dynamitem, aby zatopić położone w niziuie dzielnice Glasgowa, jest on tym, który wysadził w powietrze glasgowską fabrykę gazu, jest tym, który bombą dynamitową zburzył dworzec węglowy w Glasgowie, — a potem uciekł. Pierwszej z tych zbrodni dopuścił się w r. 1884. Pomimo ogromnej masy dynamitu, której użył, tama kanału Posslebridge tylko w części została przerwaną i wody nie popłynęły taką masą na Glasgow, jak tego pragnął ten straszny człowiek. Cudem tylko tysiące ludzi uszły wtenczas z życiem.

W krótkim czasie potem wyleciała w powietrze część fabryki gazowej w Glasgowie, przyczem wielu robotników straciło życie. I ten zamach tylko w części był udałym. W kilka tygodni później, uwięziono całą bandę, współwinną tych zbrodni, ale Wallace'a pomiędzy uwięzionymi nie było. Żył spokojnie, przez nikogo nie podejrzywany i był maszynistą na lokomotywie przy pociągu pospiesznym Glasgów-Liverpool. W służbie był bardzo sumienny i zręczny, jednej tylko dopuszczał się niesprawiedliwości, oto przewoził dynamit dla swoich wspólników na zniszczenie Glasgowa. Nikt nie przypuszczał w nim okrutnego przewódzcy dynamitardów, aż wreszcie Kearny sam się zdradził. Uplanowane było wysadzenie w powietrze dworca towarowego w Glasgowie. Bomba leżała już na szynach, a pociąg miał ją przejechać i spowodować wybuch. Kearny stał na straży. Pociąg już był blisko, w tem Kearny spostrzegł, że prowadzący go maszynista jest jego przyjacielem. Zdąży

jeszcze dać sygnał niebezpieczeństwa. Przyjaciela uratował, ale siebie zdradził i musiał uciekać. Dziesięciu jego spólników skazano na ciężkie kary, a on sam zbiegł do Ameryki i teraz dopiero przypomniał się znowu światu.

Gratz i Henry, również w Rotterdamie aresztowani, mają być rosyjskimi nihilistami, ale szczegółów o nich brak zupełnie.

Skarb w kufrze. Pan Rużiczka w Warażdynie, przechodząc przez tamtejszy plac Kapucynów, spostrzegł u tandeciarza kuferek wojskowy w dobrym stanie i takowy za 1 zł. 10 ct. kupił. Kuferek kazał odnieść sobie do domu i tu, ponieważ kuferek był zamknięty a klucza nie było, przy pomocy ślusarza otworzył. Oglądając bliżej kuferek, odkrył teraz p. Rużiczka w jego wnętrzu skrytkę, w której po otwarciu znalazł mnóstwo papierów, dokumentów i listów, adresowanych do majora Wojciecha Tylla, a wreszcie papiery wartościowe na sumę 6 000 zł. Kupony od tych papierów nie były obcinane od r. 1868. Wszystkie te przedmioty i walory zachował p. Rużiczka u siebie aż do zgłoszenia się spadkobierców. Domniemanym ich właścicielem był zmarły major pensyonowany Wojciech Tyll z Dobromila. W jaki jednak sposób kuferek jego dostał się aż do Warażdynu, nie wiadomo.

Liga wskrzeszenia pogaństwa wydaje w Paryżu tygodnik p. t. *Don Juan*. Celem jego jest ni mniej ni więcej tylko wyparcie wiary w Boga chrześcijańskiego i odnowienie Olimpu wraz z całą czeredą wesołych bogów i bogiń. Ponieważ w tym zacnem gronie brakowało jeszcze *Don Juana*, jako niezaprzeczonego koleżki Jowisza et consortes, przeto nowo-poganie i jego podnieśli do godności bożka na nowo zorganizowanym Olimpie. Czemu nie? Wszakżeż w Rzymie ogłoszono bogami cesarzy, nawet takich jak Neron, Domicyan, Kommodus. Apostołowie staro-nowej wiary mają nadzieję, że przywrócą ludzkości szczęście i wesoły żywot, który istniał na świecie, póki go nie zniweczyła ponura według nich nauka Chrystusowa. Słusznie ktoś zrobił uwagę, że burżoazya nad Sekwaną musi okropnie się nudzić, skoro w takich głupstwach rozrywki szuka.

Tolerancya pruska. O fakcie niepodobnym do uwierzenia, a jednak prawdziwym, donoszą z Koronowa w Ks. Poznańskiem do *Dziennika Kujawskiego*: „Pastor Gellert z Mąkowarska pod Koronowem piastuje urząd lokalnego inspektora szkolnego. Mocą swego urzędu przybył w tych dniach do szkoły w Sitówcu na naukę religii katolickiej, egzaminował dzieci katolickie w katechizmie i historyi św. i dawał im objaśnienia. Gdyby ksiądz katolicki sobie podobnie postąpił wobec dzieci protestanckich, gmach państwa pruskiego zatrząsłby się w swych posadach! Ojcowie interesowanych rodzin katolickich odeślą zażalenie do rejencyi".

Tyle korespondent. Gdy przed kilku laty pewien aptekarz w Raciborzu na Górnym Ślązku nie chciał lekarstw dla polskich chorych według przepisu lekarza sygnować po polsku i gdy mu lekarz Polak zwrócił uwagę na nieszczęścia stąd wyniknąć mogące, grożąc podaniem zażalenia do rejencyi, otrzymał odpowiedź: *Ach was, den Polen gegenüber ist Alles erlaubt.* I rzeczywiście przekonujemy się, że aptekarz ów mówił prawdę. Pan pastor w Mąkowarsku takie samo widocznie ma przeświadczenie, inaczej bowiem nie zdobyłby się na odwagę, aby w ten sposób urągać prawom i uczuciom polsko-katolickiej ludności.

Repertoar teatralny.

W piątek „Dzwony z Corneville".

W sobotę pierwsze przedstawienie w teatrze hr. Skarbka „Rej z Nagłowic" przysłowie historyczne w 3 aktach Majeranowskiego. Rozpocznie „Na Helikonie" prolog w 3 odsłonach K. Zalewskiego.

W niedzielę popołudniu o godz. 3. „Kościuszko pod Racławicami."

* **Pani Józefa Bąkowska** znana w literaturze pod pseudonimem „Szczęsnej" objęła literacki kierunek *Bluszczu* warszawskiego.

Gal. Tow. muzyczne. Próba członków chóru mięszanego odbędzie się w piątek 18 września o godz. 7.

Z „Sokoła". Zarząd Kolarzy lwowskich uwiadamia, iż zapowiedziany na 8. bm. 50 klmtr. wyścig drogowy na gościńcu przemyskim, odłożony został na 20. Start przy 39 słupku kilometrowym tego gościńca o godz. 9. rano, meta przy 89 kilometrze przed mostem w Przemyślu.

Kolarz.

Tworzy się w wojsku broń specyalna, z kolarzy mianowicie, zrazu bardzo niechętnie widzianych, a później dość nieumiejętnie używanych. Że się zaś tworzy istotnie nowa broń w armii, to potwierdzili wszyscy znawcy, którzy widzieli kolarzów w akcyi podczas niemieckich manewrów na Ślązku. Okazało się tam, że kolarze nietylko służbę poczty polowej pełnić mogą, lecz mogą także tworzyć oddziały, samoistnie działające, mimo, że teren nie jest bardzo podatny do ćwiczeń kolarskich.

Teren manewrów niemieckich był okolicą pagórkowatą, poprzerzynaną drogami złemi i dobremi, a nawet wielkie gościńce mają wzniesienia 272 i 31 metrów na ogólny poziom średni około 150 metrów. Kolarze pozostali zwycięscami wobec niedogodnego terenu, okazali, że i na nim zdołają być szybkimi i gotowymi do boju.

Znacznie też większa liczba oficerów dosiadała stalowych rumaków w roku bieżącym niż ubiegłego lata. Jeździli na nich w t. zw. litewce błękitnej, t. j. w uniformie przypominającym strój naszych powstańców. Z odznak pozostał tylko w mundurze kolarskim u oficerów naramiennik polowy. Pałasz umieszczony jest albo w widłach na przednim kole albo też wisi przywiązany do lewego ramienia steru. Pantalony jak do konia i buty z cholewami dopełniają uniformu kolarskiego. Kadeci jeżdżą w kamaszach, na plecach dźwigają polowy toboł, a u boku mają rewolwer. U niższych stopni występuje naturalnie jako broń karabin, zawieszony na ramieniu przez plecy.

Podczas przeszłorocznych manewrów widać było kolarzy tylko w sztabach i kolumnach furażujących, a tylko sporadycznie w większych oddziałach, półplutonami używały ich większe oddziały do utrzymywania czucia z oddziałami i rozwożenia rozkazów dywizjom. W roku bieżącym każdy batalion, a nawet każda samoistna kompania miała dwóch lub trzech ludzi na kole, których wzywała do służby wywiadowczej, pocztowej i do patrolowania.

W pierwszym dniu, dniu wielkich marszów, usiłowała jazda bocznymi drogami i na przełaj przez pola dostać języka o nieprzyjacielu. Kolarze jego zajęli większymi i mniejszymi oddziałami pod wodzą poruczników i sierżantów gościńce; jak się okazało, gdzie się zetknęli z jazdą, mieli nad nią przewagę. Strażowali pokrywani w rowach przydrożnych i już na odległość 300 metrów strzelali do patroli jazdy, nie dopuszczając ich do zbliżenia się i uniemożliwiając im wywiedzenie się o pozycyi wojska nieprzyjacielskiego. Nie mogły mianowicie patrole owe donieść swoim wodzom, że natrafiły na patrole kolarskie, bo bicykle były pochowane w rowach i leżały w trawie. Musiały przypuszczać, że trafiły patrole piesze i tym sposobem donosiły wodzom, iż nieprzyjacielska piechota jest blisko, gdy tymczasem ona była jeszcze znacznie oddaloną.

Zazwyczaj napotyka się pierwsze awangardy piechoty mniej więcej o trzy kilometry od głównego korpusu, a w tym razie patrole kolarskie odbiegały od głównej siły na podwójną i potrójną odległość, tym sposobem bardzo wybiły nieprzyjaciela w obliczeniach.

Korzystny ubiór obmyślono dla żołnierzy na kołach. Na długiej drodze nawet przez silne szkła nie można ich odróżnić od osób cywilnych i tym sposobem łatwiej się mogą dostać w największe pobliże nieprzyjaciela. Nie zdradzą ich też żaden ogłos, jak kawalerzystę tentent kopyt końskich, a zwłaszcza w nocy umieli nieraz dotrzeć aż do awangard nieprzyjacielskich.

Jedyną złą stroną jest nieustalony jeszcze sposób używania karabinu na kole. Rewolweru każdy dobry kolarz potrafi użyć, nawet na 20 kroków może być jako tako pewny strzału, ale z karabinu strzelać, do tego trzeba się długo i mozolnie przyuczać. Możnaby tu zauważyć, że kolarz może zsiąść z koła i na piechotę ostrzeliwać nieprzyjaciela — zrobić tego jednak nie można w żaden sposób. Kolarz musi zaczynać działać nagle, wtedy, kiedy jazda niespodzianie przed nim stanie. Do zeskoczenia z koła i chwycenia za karabin bardzo rzadko jest dosyć czasu, bo jeździec cwałem się zbliża i tymczasem przeszywa kolarzom pierś kulą lub piką.

To też wykształcenie kolarzy wojskowych musi przedewszystkiem w tym kierunku postępywać, aby ich wyuczyć nabijania i strzelania z broni bez zeskakiwania z koła. Na to nie ma czasu w wojsku, bo jak dotąd w armii niemieckiej ćwiczą się żołnierze w kolarstwie z własnej pilności, a na nią w czynnej służbie bardzo mało czasu zostaje. Trzebaby stworzyć oddziały kolarskie urzędowe i dać im czas do codziennych ćwiczeń. Być może, że jak jest szkoła jazdy, gimnastyki i strzelania, tak mogłaby powstać szkoła jazdy na bicyklu, w którejby ćwiczono żołnierzy i oficerów na wypadek wojny. Byłoby to z korzyścią dla armii, bo do swoich celów zużytkowanoby najnowszy wynalazek.

Odjazd cesarza z Galicyi.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Przemyśl d. 17. września.

Wczoraj o godzinie 4 min. 30 odjechał cesarz do Wiednia. Na dworcu zebrali się na pożegnanie namiestnik ks. Sanguszko, marszałek hr. Badeni, członkowie Wydziału krajowego, przedstawiciele szlachty i duchowieństwa, naczelnicy władz, ks. Adam Sapieha, Rada miejska i liczna publiczność. Na ulicach zebrane tłumy żegnały cesarza owacyjnemi okrzykami.

Na peronie marszałek hr. Badeni miał do cesarza krótką przemowę w języku polskim, w której dziękował cesarzowi za łaskawe wyrażenia się podczas pobytu w Galicyi, podniósł niewzruszoną miłość i przywiązanie ludności do cesarza i wyraził nadzieję, że wkrótce będziemy mieli sposobność powitać znowu cesarza w Galicyi.

Cesarz podziękował serdecznie za przyjęcie, mówił, iż spędził w Galicyi dnie bardzo przyjemnie, przyrzekł, że niezadługo odwidzi Galicyę i życzył powodzenia w pracy dla dobra kraju.

Następnie pożegnał się cesarz z generalicyą, podał marszałkowi hr. Badeniemu rękę i wśród okrzyków zebranych wsiadł o godzinie 4 min. 30 do pociągu dworskiego, który też zaraz ruszył.

Namiestnik ks. Sanguszko towarzyszy cesarzowi.

Kraków d. 17. września.

Na wszystkich stacyach między Przemyślem a Krakowem zebrane były tłumy publiczności, które owacyjnymi okrzykami żegnały cesarza.

W Rzeszowie zatrzymał się pociąg, cesarz wysiadł i rozmawiał z tamtejszym starostą.

Następnie zatrzymał się pociąg w Dembicy i Tarnowie. Oba dworce były bogato oświetlone. Wspaniale wyglądała iluminacya dworca na Podgórzu.

Do Krakowa przybył pociąg dworski o godz. 9 wieczorem.

Przejazd cesarza przez Kraków dał sposobność tamtejszej ludności do olbrzymich owacyj. Wieże kościołów i Wawel były wspaniale iluminowane. Obok dworca wystawiono przepyszną bramę tryumfalną, która płonęła tysiącem świateł. Dworzec otaczały do koła nieprzeliczone tłumy.

Na peronie zebrało się duchowieństwo z biskupem, dalej Dunajewski, Madeyski, Zborowski, naczelnicy władz autonomicznych i rządowych, szlachta, a miedzy tymi ks. Czartoryski, hr. Potocki i i., generalicya, stowarzyszenia i korporacye i t. d.

Prezydent miasta powitał cesarza krótką przemową, dziękując za zatrzymanie się w Krakowie i zapewniał cesarza o wierności i przywiązaniu mieszkańców Krakowa.

Publiczność niemal nieustannie wznosiła okrzyki, panie sypały kwiaty. Cesarz odszczególnił bardzo wiele osób rozmową. Po piętnastu minutach zatrzymania się, odjechał cesarz do Wiednia.

Zamierzony zamach na cara.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Glasgow d. 17. września.

Dynamitard Bell oddany wczoraj został w ręce policyi londyńskiej.

Londyn d. 17 września.

Tutejsza policya obawia się, iż Bellowi udało się przemycić bomby do Londynu. Trzystu policmenów ma pilnować w porcie podczas przybycia cara.

Paryż 17 września.

Agencya Hawasa donosi z Nowego Jorku, iż sekretarz irlandzkiego związku zaprotestował przeciw insynuacyi, jakoby Tynan należał do sprzysiężenia na życie cara. Przeciwnie, sympatye Irlandczyków są po stronie Francyi i Rosyi.

Do *Tempsu* donoszą z Kopenhagi, że otoczenie cara wskutek odkrycia komplotu jest przybite, podczas gdy sam car na pozór pozostaje bardzo spokojnym. Plan podróży carskiej w niczem nie został zmieniony.

Bruksela d. 17. września.

O' Brien, szef policyi, który kierował całem dochodzeniem przeciw dynamitardom, nazywa komplot przeciw carowi najniebezpieczniejszym w tem stuleciu.

Car zgodził się na projektowany przez rząd francuski program przyjęcia.

TELEGRAMY.

Budapeszt d. 17 września.

Ponieważ Apponyi nie zgodził się na fuzyę swojej partyi z partyą Szaparego, przeto ta ostatnia na konferencyi wczoraj odbytej, postanowiła przyłączyć się do stronnictwa rządowego i takowe popierać.

Budapeszt d. 17 września.

Na najbliższem dnia 21 bm. odbyć się mającem posiedzeniu sejmu, odpowie Banffy na interpelacyę Ugrona w sprawie podróży cara do Wiednia.

Peszt d. 17. września.

Dziś otwarto tu międzynarodowy kongres przyjaciół pokoju. Powitał go imieniem rządu minister spraw wewnętrznych Perczel i wyraził życzenie, aby idee przyświecające kongresowi odniosły zwycięstwo.

Po ukonstytuowaniu się w sekcye zwiedzali uczestnicy kongresu wystawę.

Berlin d. 17 września.

Wszystkie pogłoski o dymisyi Hohenlohego są na razie bezpodstawne.

Berlin d. 17 września.

W kołach dobrze informowanych nie sądzą, aby projekt nowego wojskowego kodeksu karnego jeszcze w tym roku rajchstagowi mógł być przedłożony.

Z trzech gimnazyów w Królewcu wydalono 60 uczniów najwyższej klasy za niedozwolone związki studenckie.

Petersburg d. 17. września.

Zapowiedziane w dziennikach rosyjskich represalie cłowe względem Niemiec z powodu utrudniania importu rosyjskiego już się ziściły. Okólnikiem departamentu cłowego zniesione zostały ulgi cłowe dla siedmiu klas towarów niemieckich, na przedstawienia Niemiec w r. 1894 i 1895 przyzwolone.

Rzym d. 17. września.

Z powodu rewelacyj *Esercito* (że rząd włoski zamyśla ograniczyć Erytreję na trójkąt Masawa-Keren-Asmara) zaszły starcia między Rudinim, a ministrem wojny Pelloux, tudzież między Pelloux a jenerałem Baldisserą. Jenerał odgraża się podaniem do dymisyi, gdyby rząd na tej podstawie chciał zawrzeć pokój z Menelikiem. Dowodem tych starć jest sprzeczność w zapatrywaniach dzienników ministeryalnych. Tak zapewnia jedna półurzędowa ajencya telegraficzna, że Rudini obstaje przy oświadczeniach, które złożył w parlamencie, mianowicie, że pokój ma być na podstawie linii rzeki Mareb, t. j. obecnego stanu posiadania zawarty.

Konstantynopol d. 17 września.

Ambasadorowie nie przyjęli ofiarowanych im przez Portę straży dla ochrony ich pałaców.

Konstantynopol d. 17. września.

Ogłoszono urzędowe obwieszczenie rady ministrów, zwracające się przeciw wszystkim tym osobom, które wzniecają fałszywe pogłoski, niepokoją przez to ludność i skłaniają kupców do zamykania sklepów. W obwieszczeniu tem wyliczono policyjne i wojskowe środki ostrożności, jakie przedsięwzięto. Cudzoziemców, którzy brali udział w sprzysiężeniu, wydalono stąd, przyczem ambasadorowie interweniowali. Rada ministrów wzywa ludność, aby się uspokoiła, gdyż wojsko i policya czuwają i spełniają swój obowiązek. Wszelkich zgromadzeń zarówno krajowców jak i cudzoziemców zabroniono surowo.

W Perze, Galacie i Stambule powstała wczoraj panika z błahej przyczyny, wojsko jednak i policya przywróciły wnet spokój.

Na pisemną prośbę Porty, ażeby wydelegowano urzędników konsularnych do interweniowania przy rewizyi domów, w których mogą się ukrywać Ormianie, odpowiedzieli ambasadorowie, że urzędnicy ci na każde wezwanie będą do dyspozycyi policyi.

Opowiadaniu rządu tureckiego, iż Ormianie przygotowali na wczoraj nowy zamach, nie dawano tu wiary natomiast obawiano się, że Turcy przygotowują nowe rzezie w ormiańskiej części przedmieścia Skutari, leżącego na brzegu azyatyckim.

W więzieniach dzieją się podobno straszne rzeczy. Niektórych Ormian zabijają tam, innych głodzą na śmierć.

Opowiadają tu, że owi Turcy którzy leżą w szpitalach i o których sfery rządowe utrzymują, że ranieni zostali podczas ostatnich rozruchów tutejszych, są to mahometanie z Krety, których rannych przywieziono stamtąd, aby ich tu przedstawiać jako ofiary Ormian.

Dział ekonomiczny.

Refakcya. Dyrekcya kolei państwowych publikuje następujące ogłoszenie ministerstwa kolejowego dotyczące przedkładania dokumentów wymaganych przy likwidacyi opustu przewoźnego w drodze restytucyi (refakcyi). We wszystkich tych wypadkach, w których na podstawie refakcyi będącej do 1 sierpnia 1896 r. w mocy i ogłoszonej w dzien. rozp. dla kolei i żeglugi parowej przedkładanie dokumentów wymaganych przy zwrocie różnicy przewoźnego zastrzeżono byłej jen. dyrekcyi austr. kolei państw. należy od 1 sierpnia br. wskutek rozwiązania rzeczonej jener. dyrekcyi przedkładać odnośne dokumenta, przy zachowaniu wszelkich innych postanowień publikacyi dyrekcyi kolei państ. we Wiedniu. W przyszłości przy ogłaszaniu refakcyi wyznaczy państwowy zarząd kolejowy każdocześnie tę dyrekcyę, której wspomniane dokumenta przedłożyć należy.

Przyszłość rolnictwa.

Nad przyszłością rolnictwa zastanawia się Morton, sekretarz wydziału rolnego w Zjednoczonych Stanach Ameryki Północnej. Uwagi, które Morton dołącza do sprawozdania rocznego o rolnictwie amerykańskiem, nie są bez interesu i dla ziemian tutejszych. Powtarzamy je w streszczeniu:

Morton żąda, by ziemianie, jeżeli chcą pracować z korzyścią, wiedzieli przedewszystkiem, jakie produkta głównie zbyt mają i według planu winni urządzać swe gospodarstwo. Kto na targ przywiezie produkta bardzo dobre, a zarazem bardzo tanie, ten znajdzie kupców chętnych.

Powodzenie ziemian w przyszłości więcej będzie zależało od rachunku, aniżeli od pracy rąk. Stąd wynika konieczność gruntownego wykształcenia tych, którzy chcą orać i sadzić z pożytkiem. Rynki światowe ostatecznie zdobędą ci, którzy potrafią jak najtaniej produkować zboże i mięso, jarzyny i owoce, którzy zatem będą mogli najtaniej sprzedawać. Przytem zaznacza Morton, co następuje: „Amerykańskie wynalazki, narzędzia i maszyny ulepszone, które rolnikowi zaoszczędzą pracy, wywozić będą ze Stanów Zjednoczonych do Afryki, Europy południowej i środkowej Ameryki. Za granicą używają naszych własnych przepisów i narzędzi do produkcyi taniej i wzmacniają przez to ziemian zagranicznych do konkurencyi z ziemianami naszymi na rynku zagranicznym. Sprawozdania z Rosyi, Argentyny i Afryki zaznaczają zwiększający się zbyt narzędzi rolniczych amerykańskich w tych krajach z roku na rok."

Co Morton mówi o narzędziach i wynalazkach amerykańskich, dotyczy słowo w słowo narzędzi i wynalazków niemieckich. A więc i wnioski winne być te same. Kto czyta sprawozdania, jakie wydają towarzystwa akcyjne niemieckie, wyrabiające narzędzia i maszyny rolnicze, nabierze przekonania, że wyroby te mają zbyt o wiele większy za granicą, aniżeli w Niemczech samych. Tak samo ma się niezawodnie sprawa w fabrykach prywatnych, wyrabiających narzędzia rolnicze, które sprawozdań z obrotu rocznego nie ogłaszają.

Nie bez interesu dla ziemian tutejszych są jeszcze inne notatki, które Morton podaje o rolnictwie w Stanach Zjednoczonych. Według źródeł urzędowych, obliczają ogólną wartość ziemiopłodów, otrzymanych w Stanach Zjednoczonych z r. 1894/95 na 23 milionów dolarów, czyli 9.660 milionów marek. Posiadłości ziemian przedstawiają ogólną wartość 13.000 milionów dolarów, czyli 54.000 milionów marek, t. j. jedną piątą całkowitego majątku narodowego Stanów Zjednoczonych.

Ilość ferm wynosi 4,564.641, ich objętość przeciętna 137 akrów, a wartość przeciętna fermy 2.909 dolarów, czyli 12.318 mar.

Wywóz produktów rolnych wynosił w 1894/95 r. 553.215.317 dolarów, czyli 2,323,504.331 mar. Jeżeli Ameryka wywozi za 793 milionów dolarów, to 69.58% stąd przypada na produkta rolnicze.

Jeżeli się uwzględni fakty te i okoliczność, że ludność rolnicza w Stanach Zjednoczonych dostarcza żywności dla siebie, dla ludności w innych zawodach zajętej, a nadto jeszcze wyprodukowała i wysłała za granicę ziemiopłodów za 550 milionów dolarów, to nie można twierdzić — pisze Morton — że rolnictwo w ogóle się nie opłaca i że nie zadowala tych, którzy je traktują z rozumem.

Jeżeli owe 4.000 dolarów, ulokowane na każdej fermie przeciętnej, mniej więcej 137 akrów, ulokuje w przedsiębiorstwie bardzo korzystnem, w przedsiębiorstwie kolejowem, w papierach bankowych lub innych, tak zwanych papierach pewnych, które kapitaliści faworyzują i jeżeli się wtedy otrzymuje 6 procent, to właściciele papierów są zadowoleni. Dochód roczny od 4.000 wynosiłby jednakże tylko 240 dolarów. Jeżeli familia fermerska przeniesie się do miasta i równą wykonywa pracę, jak na fermie, czyż może tyle zarobić, aby z doliczeniem owych 240 dolarów, mogła żyć tak niezależnie, zdrowo i wygodnie jak na fermie?

I obciążenie posiadłości ziemskiej hypotekami omawia Morton. Twierdzą, jak wiadomo, że i w Ameryce posiadłość ziemska jest obciążona zbytnio hypotekami. Spis ludności w r. 1890 wykazał jednak, że na farmach ciąży przeciętnie 16% długów hypotecznych. Przytem należy atoli uwzględnić, że wiele tysięcy ziemi zaliczono do farm przed zaciągnięciem długów, a które obecnie, jako miejsce budowlane na przedmieściach Chicago, Brooklyn, Kansas, City Omaha i t. d. mają wrrtość o wiele większą. Jeżeli się dalej weźmie pod uwagę, że bardzo znaczna część długów, ciążących na fermach rzeczywistych przy zakupnie ziemi, pozostała jako część zakupna, że i inne długi zaciągnięto na przeprowadzenie ulepszeń, na budowle i t. p., któraż inna własność jest mniej obciążona w stosunku do wartości, jaką przedstawia?

Wiadomości giełdowe

Wiedeń dnia 17. września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 365·50, Kredyty węgierskie 401·50, Unionbank 298·50, Länderbank 251·—, staatsbany 364·50, Lombardy 102·—, kolej północno-wschodnia 272·50, tytoniowe 160·—, Rimy 243·—, Alpiny 84·50, renta majowa 101·55 losy turec. 49·75, Marki 58·71.

Frankfurt dnia 17 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 310·62 (366·03), statsbany 309·— (364·39), lombardy 89·12 (102·12), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** 17. września. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 367·—, węg. zakład kredytowy 400·50, anglobanki 155·50, lenderbanki 250·25, koleje państwowe 364·75, elbethal 279·—, akcye tytoniowe 160·—, alpiny 85·25, losy tureckie 49·10, unionbanki 295·50, ruble 129·—.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 14. września. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 558, węgierskich 2529, niemieckich 1072 razem 4159 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 30 do 33, 36, 38—, —, węgierskie 28 do 32, 35, 37, —, — niemieckie 32, do 35, 38, 39, —, za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 15. września. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 3150 sztuk.

Płacono 35 do 38, 42, zł., za 100 kilo wagi żywej.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 września.

Hotel Żorża. A. Gniewoszowa z Kontów, K. Stefanowski z Wilna, J. hr. Stadnicki z Wielkiejwsi, J. hr. Baworowski z Kotłowa, A. Przedrzymirski z Woli Małnowskiej, R. Machowetz z Astrachania.

Od wydawnictwa.

Przypominając, iż **czas odnowić przedpłatę** na ostatni kwartał bieżącego roku, zwracamy się do naszych prenumeratorów i przyjaciół z prośbą o jednanie nam jak najliczniejszego zastępu abonentów, tym bowiem sposobem znakomicie ułatwioną nam zostanie możność dokonania reszty ulepszeń i reform, któreby pismo nasze postawiły w najpierwszym rzędzie najlepiej redagowanych i najszybciej informowanych dzienników politycznych.

Rozliczne artykuły w kwestyach politycznych, ekonomicznych i społecznych, sporo rozwinięty dział korespondencyj z kraju i z zagranicy, doborowe fejletony powieściowe, naukowe i z dziedziny literatury, mnogość telegramów nie tylko politycznych ale i ekonomicznych i kronikarskich — stwierdzają, iż nie żałujemy ani pracy, ani nakładu, aby ***Gaz. Nar.*** uczynić jak najpoczytniejszem i jak najszybciej poinformowanem pismem.

Nie zapominamy także, że gazeta powinna być tak redagowaną, aby obok ideałów, którym służy, przynosiła jak największą praktyczną korzyść czytelnikom. Pragnąc też, aby każdemu z naszych abonentów wydatek na prenumeratę ***Gaz. Nar.*** zwrócił się z sowitą nadwyżką korzyści, jakie osiągnie za pomocą szybkich, pewnych i wyczerpujących informacyj — zajmujemy się gorliwie i obszernie sprawami rolniczemi, handlowemi i przemysłowemi, starając się, aby tak rolnik, jak i przemysłowiec czy handlujący znalazł w ***Gazecie*** wszystko, co mu może być pożytecznem i dla jego interesów korzystnem.

Obok pożytecznego, nie zapominamy i o przyjemnem tj. dziale fejletonowym, drukując zazwyczaj równocześnie w fejletonie na pierwszej i trzeciej stronicy ***Gazety*** dwie powieście. Obecnie rozpoczniemy powieść oryginalną, polską, Berdysza p. n. „Andrij". Z początkiem października pomieścimy nowelę Łady p. n. „Kra-Kra" — poczem kolejno drukować będziemy powieści Hajoty, a następnie Anatola Krzyżanowskiego.

Prenumerata na „Gaz. Nar." wynosi

wraz z przesyłką pocztową:

kwartalnie **6** zł. — miesięcznie **2** zł.

Pieniądze przesyłać najlepiej za pomocą przekazów pocztowych pod adresem: „Administracya Gazety Narodowej we Lwowie".

Ubezpieczenia

budynków, ruchomości, towarow i zboża od ognia,

Ubezpieczenia

ziemiopłodów od gradobicia,

Ubezpieczenia

życia człowieka we wszelkich kombinacyach, przyjmuje dla krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i udziela wyczerpujących informacyj upoważniony do tego przez tę instytucyę

Dr. Władysław Miłkowski

w Krakowie, ul. św. Anny l. 2.

WINOGRONA

kuracyjne, feslawskie

otrzymuje co dnia świeży transport i wysyła w 5-kilowych koszach

WŁAD. BAŻANT

Lwów, ulica Halicka 3. 1000

Muchomor

jest do nabycia w handlu

ALOJZEGO HÜBNERA

Lwów, Rynek 38.

Słodkie, szlachetne

winogrona stołowe

Winnica Antoniego Zanky w Grosswardein (Węgry) wysyła najszlachetniejsze gatunki białe, czerwone Chaselas i muszkatelki w 5-cio kilowych koszach franco do każdej stacyi po złr. 2·40 za pobraniem pocztowem. 9963

KASY

stare i nowe sprzedaje najtaniej **Emil Weiner** WIEN I., Salzthorgasse 3.

Agenci miejscowi

we wszystkich większych miastach w Austro-Węgrzech, obeznani z rozprzedażą win, a mogący się wykazać dobremi świadectwami, są poszukiwani pod dobremi świadectwami.

Oferty pod: „F. G.", **Coursbücher-Abtheilung**, Wien, I., Kumpfgasse 7. 9996

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

WANNY długie po złr. 15·— i 16·—, nasiadowe po złr. 6 i 7·50, Klozety pokojowe po złr. 8·50, 17·— i 30·— poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

WILLA do sprzedania. Bliższa wiadomość w aptece Wewiórskiego, ulica Halicka. 255

RZĄDCA teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką, poleca się. Adres: Rządca, poste restante Chorośnica. 509

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

ZAKŁAD FROTERSKI Bednarskiego, ul. Czarneckiego l. 12, przyjmuje zamówienia tak w miejscu jak też na prowincyi zaprawiania podłóg woskiem kauczukowym bezwodnym, która prędko schnie i ładny połysk daje. Nie używa się szczotek, tylko suknem się wyciera. 475

KUPUJE, sprzedaje i wypożycza garderobę, maszyny, broń itp. handel Jaszczyszyna, Teatralna, Dom narodny.

INTROLIGATORSKIE ROBOTY wykonuje porządnie i tanio Mund, ulica Kochanowskiego l. 1, dawniej właściciel handlu papierowego przy ulicy Kamiennej.

Drzewka owocowe: Grusze i jabłonie karłowate i wysokopienne, w najlepszych gatunkach, wiśnie i czereśnie, jakoteż truskawki maliny do sadzenia w jesieni, poleca: **Ogród handlowy w Lubyczy królewskiej**, poczta, telegraf i stacya kolejowa w miejscu. Cenniki gratis i franco. 256

3.000 pokoi TAPET

na składzie okazyjnie tanio poleca

A. Krzysztofowicz we Lwowie

plac Halicki l. 2. Wzory do dyspozycyi.

Bulion

świeży, parą gotowany, przewborny, po zniżonych cenach złr. 5·—, 6·—, 7·50; dla chorych z samego drobiu i dzikiego ptactwa po 10 złr. kilo. **Łapszyn — Brzeżany.**

MAGAZYN PORCELANY I SZKŁA

GEBHARDT & CHRISTIANUS

we Lwowie

poleca się! 280

Skład komisowy mebli żelaznych.

Pewne małe

przedsiębiorstwo

dające się zaprowadzić w każdym domu, a nie wymagające żadnego kapitału. Artykuł niezbędny. Znaczny zarobek zapewniony. Do listu dołączyć markę na 10 ct. Adresować: **Eggart & Co., Mailand (Italien).**

Towary kolonialne

i owoce południowe

w najprzedniejszej jakości

w handlu 7920

St. Markiewicza we Lwowie

Winogrona stołowe

5 kilo dużych gron po złr. 1·50. Jabłka stołowe lub do strudla 5 kilo złr. 1·20. Gruszki „Kaizerki" 5 kilo zł. 1·80. Rajskie jabłuszka 5 kilo zł. 1·20. Jabłka pigwy i gruszki 5 kilo zł. 1·50 wysyła bez kosztów przesyłki za nadesłaniem należytości lub pobraniem pocztowem: J. Suttner, Görz, Küstenland, Weinprod cent.

Rządca-pełnomocnik

lat 32 mający, teoretycznie i praktycznie wszechstronnie wykształcony, od 10-ciu lat administrujący większemi dobrami, poszukuje stałej posady od lipca roku przyszłego lub wcześniej. Obecnie pozostaje na zajmowanem stanowisku. Poważne pośrednictwo nie wykluczone. Zgłoszenia przyjmuje Centralne biuro ogłoszeń do l. 1906, Lwów, Kopernika 11. 9973

Dla cyklistów!

Wszelkie nawet najtrudniejsze naprawy uskutecznia tanio, dobrze i z poręczeniem trwałości — dla Lwowa i prowincyi

A. Zajączkowski

mechanik, Lwów, ulica Kopernika l. 17

Poszukuje się do kupna

majątków przeważnie lasowych, z kapitałem wkładowym od 30.000 do 60.000 złr. oraz kamienicy we Lwowie, wolnej od podatku.

Zgłoszenia przyjmuje kancelarya adwokacka Dr. W. Bałabana i Dr. A Vogla we Lwowie, ul. Kopernika l. 7, I. piętro.

Darlehen

von 500 fl. aufwärts bis zum höchsten Betrage als Personal credit coulant und discret besorgt Agentur Budapest, Postfach 107. 9943

Słabość męska

skutki szczególniej tajnych grzechów młodości oraz innych nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona książka ilustr.:

Dra Retau'a 7754

Ochrona własna

Cena wydania polskiego: 1 złr.
Cena wydania niemieckiego 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej, zupełną swą siłę męską. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 34) w Niemczech.

Własnego wyrobu najlepszą

Masę woskową

na podłogi

i prawdziwą

Masę francuską

na posadzki

poleca 7975

ALOJZY HÜBNER

Lwów, Rynek 38.

Zakład zegarmistrzowsko-jubilerski

(połączony z dwoma pracowniami)

J. DĄBROWSKI

we Lwowie, ul. Teatralna l. 7

poleca **wyroby ze złota, z brylantów, rubinów, szmaragdów i szafirów. Perły w sznurkach. Wyroby ze srebra. Serwisy** od najmniejszych do największych. **Wyprawne srebra stołowe** na 6, 12 i 24 osób, w szkatułkach. **Kościelne kielichy. Toalety** ze wszystkiemi przynależytościami. **Kurubele, Pasy, Guzy, Agrafy, Spinki etc. etc.**

Wszystkie rzeczy urzędownie cechowane sprzedaje i kupuje.

WIELKI WYBÓR

zegarków genewskich

złotych, srebrnych i stalowych.

Zegary francuskie pendułowe. Wszystkie istniejące budziki.

Zawsze są na składzie

antyki ze srebra i bronzu.

Znakomity musujący

Porter angielski

1 flaszka 70 ct., ½ flaszki 35 ct.
przy większym odbiorze
franco do każdej stacyi kolejowej

poleca handel 7167

ALBERTA SZKOWRONA

Lwów, plac Maryacki 7.

Centralny Bazar Krajowy

we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro

sprzedaje **wyroby krajowe** jako to:

Sukna, Płótna, Bieliznę stołową, Kilimy, Makaty, Wyroby liturgiczne, koszykarskie, powroźnicze, koronkowe, ceramiczne, rzeźbiarskie itd. itd. 7500

Mundurki dla uczniów szkół średnich

Resztki

i towary wysortowane

niżej cen fabrycznych.

Centralny Bazar krajowy

Lwów, ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro.

FUMIGATEUR D'ESPIC przeciw ASTMIE i KATAROM

W głównych aptekach. — Skład główny w Paryżu, 20, ulica St-Lazare.

Die graziöse Welt

Illustrirte Zeitung für Mode und Unterhaltung.

Preis vierteljährlich 1½ Mark = 90 kr. ö. W.

Monatlich zwei Hefte mit zahlreichen Illustrationen (auch Colorirte).

Das erste Heft vom 1. October ist bereits erschienen, jede Buchhandlung liefert es gratis zur Ansicht; dasselbe enthält eine Fülle der neuesten Herbstmodenbilder.

Im Unterhaltungstheil Beiträge von

Friedrich Spielhagen, Ernst v. Wildenbruch.

Alle Postanstalten und Buchhandlungen nehmen schon jetz Abonnements auf das 4. Quartal zum Preise vom 1½ Mark an.



Dra Fryderyka Lengiela

Balsam brzozowy.

Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie dopiero zyska prawie cudowny skutek.

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, **to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przeto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości. Cena słoika z opisem użycia zł. 1·50. **Dra Lengiela mydło benzoesowe**, najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone, po 50 ct. 5202

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Zygm. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin drogueryа; w Tarnopolu u Marcyana Krzyżanowskiego; w Tarnowie u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; w Bielsku u Alfreda Blumenthala i w drogueryi A. Haas.

LWÓW-GDAŃSK

notatki z podróży cyklisty

spisał

JAROSŁAW PIENIĄŻEK

Po ct. 25 za egzemplarz sprzedaje

Księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza

we Lwowie, ulica Karola Ludwika 3.

Na sprzedaż.

1. **Majątek ziemski**, pow. Cieszanów 3 klm. od stacyi kolejowej 350 m., z tego 20 m. łąk, 40 m. zapustów; dług hipot. 12.500 złr. Cena 38.000 zł.

2. **Majątek ziemski**, powiat Cieszanów, składający się z 2 folwarków tj.:

a) 305 m., z tego 210 m. ornej ziemi, 75 m. łąk, a 20 m. lasu szpilkowego;

b) 500 m. lasu, 18 m. pola ornego i 10 m. łąki; cena za oba folwarki 80.000 zł.

3. **Majątek ziemski** 3½ mili od Lwowa 357 m., z tego 255 m. ornej ziemi, 60 m. łąk, 42 m. lasu, budynki murowane nowe; cena 45.000 złr.

4. **Majątek ziemski**, pow. Cieszanów 823 m. obszaru, z tego 218 m. roli, 85 m. łąk i 520 m. lasu, 15 minut od stacyi kolejowej, młyn, budynki murowane w bardzo dobrym stanie; cena 80.000 złr. z inwentarzem (600 sztuk) i krescencyą. Dług Banku hipot. 36.000 zł.

5. **Majątek ziemski**, pow. Mościska, 10 klm. od stacyi Sądowa Wisznia, 320 m. obszaru, z tego 280 m. roli, 40 m. młodego lasu, dom mieszkalny o 8 pok. z pn., czynsz dzierżawny roczny 2.460 złr.

6. **Majątek ziemski** pow. Stanisławów, ½ mili od stacyi kolejowej 420 m. obszaru, z tego 350 m. roli, 70 m. lasu brzowego i grabowego. Budynki w bardzo dobrym stanie, dwór o 10 pokojach, młyn ze stawem, inwentarz: stajnia zarodowa 150 sztuk; cena 85.000 złr. Dług Banku hipot. 22.000 zł.

7. **Folwark**, pow. Bircza 15 klm. od stacyi kolejowej 155 m., z tego 101 m. lasu szpilkowego i bukowego, z terenem naftowym; cena po 110 zł. za morg.

8. **Folwark**, pow. Sanok 165 m. (90 ornej, 40 łąk, 30 lasu; cena 24.000 zł.

Bliższych wiadomości udzieli kancelarya adwokacka **Dr. Wincentego Bałabana i Dr. Aleksandra Vogla** we Lwowie przy ulicy Kopernika l. 7, I. piątro.

Kinematograf

WSPANIAŁE ŻYWE OBRAZY

EDISONA. 1014

Przedstawienia codziennie, urozmaicone reprodukcyami utworów muzycznych i wokalnych za pomocą **grafofonu**.

Od godziny 11. rano do 1, od 4. po południu do 9. w Pasażu Hausmana nr. 8. Wstęp 50 ct. ***Spółka polska.***

Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublanach.

Zapisy do krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach rozpoczynają się dnia 15. września; początek kursu 23. września.

Kurs w Dublanach jest trzyletnim, oparty z jednej strony o bardzo bogate zbiory i pracownie naukowe, ogród botaniczny, pole i stacye doświadczalne; z drugiej o folwark z wzorowem gospodarstwem i oborą, gorzelnią itp.

Warunki przyjęcia: egzamin dojrzałości w wyższem gimnazyum, lub wyższej szkole realnej, ci zaś, którzy bez egzaminu ukończyli jakiś wyższy zakład naukowy, muszą się poddać egzaminowi wstępnemu.

Potrzebne dokumenta przy wpisie są: metryka, dowodząca, że kandydat ukończył 18 rok życia; świadectwo szkolne, świadectwo moralności za czas wystąpienia ze szkoły, świadectwo zdrowia potwierdzone przez lekarza zakładowego i świadectwo (w razie posiadania) przynajmniej jednorocznej praktyki rolniczej, która jest bardzo pożądana.

Wszyscy uczniowie bez wyjątku obowiązani są mieszkać w domu zakładowym i nosić mundury.

Całe utrzymanie wraz z opłatą szkolną i umundurowaniem wynosi rocznie 655 złr. Dwanaście miejsc jest zupełnie bezpłatnych.

Liczne stypendya w kwocie od 100 do 300 złr. rocznie, ułatwiają uczniom pilnym a niezamożnym pobyt w szkole tutejszej.

Stypendya mogą być nadawane nowo wstępującym uczniom dopiero w II. półroczu, miejsca funduszowe już w pierwszem.

Ci, którzy chcą się ubiegać o miejsce bezpłatne, winni wnieść najdalej do 20. września podania należycie udokumentowane stylizowane do Wys. Wydziału krajowego, na ręce Dyrekcyi krajowych szkół rolniczych w Dublanach, która również udziela wszelkich bliższych wiadomości.

Budapeszt. **Kövesi'ego** Budapeszt.

największa restauracya, winiarnia i piwiarnia

w Rynku Elżbiety Nr. 27. 8094

Codziennie **wielki koncert kapeli wojskowej. — Wstęp wolny.**

Nagroda honorowa Ministerstwa handlu. | Ces. król. uprzyw. | Medale i odznaczenia na wszystkich wystawach krajowych i zagranicznych.

Rafinerya spirytusu, fabryka rumu, likierów, rosolisów i octu

Juliusza Mikolascha Następców 7503

JAKÓB SPRECHER i Spółka

WE LWOWIE

poleca najlepsze i najczyściejsze wódki polskie mocne, rosolisy przednie, likiery, rumy tak krajowe jakoteż i zagraniczne, starą Starkę, Owocówkę, Ratafię, Dereniówkę, Narodówkę, Szczutek, Dziennik, Djabeł, Karpatówkę, Specyalności fabryk itd.

po cenach najprzystępniejszych.

Czyniąc zadość wielostronnym życzeniom naszych konsumentów, podaliśmy wyroby nasze, jak: Kontuszówkę Nr. I. i Kminkówkę słodzoną Nr. II. chemicznemu rozbiorowi, a rezultat otrzymany podajemy poniżej.

Loco Fabryka notujemy: **Cała butelka Kminkowego rosolisu 70 ct.**
„ „ **Kontuszówki 60** „

Laboratoryum technologii chemicznej c. k. szkoły politechnicznej we Lwowie. L. S. Stempel 50 ct. L. 32.

I. Orzeczenie.

Na podstawie otrzymanych rezultatów i szczegółowego poszukiwania „fuzlu" i zanieczyszczeń alkoholicznych wypada, że wódka z napisem: „**Rosolis przedni kminkowy**" jest mocno słodzonym wyrobem alkoholicznym, zawierającym cukier trzcinowy i cukier przemieniony, przygotowanym na dobrze rektyfikowanym spirytusie.

Wódka ta nie zawiera żadnych podejrzanych, ani dla zdrowia szkodliwych składników, jest ona mocna, czysta i na polecenie najzupełniej w użyciu zasługuje.

Lwów, dnia 28. maja 1894. *Praf. Bron. Pawlewski* (m. p.)

Görbersdorf na Szląsku Pruskim

Dr. Brehmer'a uzdrowisko dla chorych **na piersi** 9949

Najstarsze uzdrowisko. — Znakomite, jedyne wyniki leczenia.

Kuracya w lecie i w zimie. Lekarz zakładowy Polak. Przyjęcie każdego czasu. Ceny mierne.

Piękność, świeżość i delikatność cery

otrzymuje się po kilkakrotnem użyciu

HELIANTYNY.

Znakomity ten środek zyskał powszechne uznanie i został odszczególniony 10-ma medalami zasługi i dyplomem honorowym.

Brillantina płynna i krystaliczna jest najlepszym środkiem do pięknego ułożenia i konserwowania brody i bokobrodów. — Flakon 50 ct.

Olejek taninowy wzmacnia i pobudza włosy do porostu. Flakonik 50 ct.

Nigretina wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwały i piękny kolor czarny lub ciemny. Cena 1 zł.

Cebulki włosowe na porost wąsów, brody i brwi. Flakonik 1 zł.

Bandolina pomada z bardzo przyjemnym zapachem w laseczkach do przytrzymywania włosów, po 25 i 50 ct.

Pomada balzamiczna do ułożenia wąsów. Słoik 40 ct.

Pomada orzechowa przywraca włosom siwym lub wypłowiałym naturalny kolor. Słoik 1 złr.

JAN IHNATOWICZ

magister farmacyi i chemik sądowy, właściciel fabryki perfum i mydeł toaletowych

we Lwowie ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11.

W Krakowie Sukiennice l. 20. **W Czerniowcach** Rynek l. 2.

Ramy do obrazów i zwierciadeł, wszelkie ozdoby złocone wykonuje, jakotóż stare przedmioty do odnawiania i pozłacania przyjmuje **Walenty Jakóbiak** we Lwowie ul. Sykstuska l. 20, zakład artystyczno-pozłotniczy.

Laut Ausweis der amtl. Stempellisten über 54.000 Exempl. täglich.

Unparteiischen Tageszeitung ersten Ranges.

Neues Wiener Journal.

Abonnementspreis: 3 fl. 75 kr. vierteljährlich bei allen Postanstalten.

Druck und Verlag von **Lippowitz & Co.**, Wien, I., Schulerstrasse 9.

Hervorragendstes Insertions-Organ

Weitaus verbreiteteste Tageszeitung von ganz Oesterreich-Ungarn.

AVISO.

Die k. und k. Intendanz des 11. Corps in Lemberg hat den Einkauf von Roggen und Hafer für die Militär-Verpflegs- (Filial-) Magazine in Lemberg, Stanislau, Czernowitz, Złoczów, Tarnopol und Żołkiew, dann die Regie-Stationen Kamionka Strumiłowa und Neu Zuczka ausgeschrieben.

Die näheren Bedingungen sind aus dem vollinhaltlichen Aviso in unserem Blatte Nr. 250 vom 8. September 1896 zu ersehen.

Do bajcowania pszenicy

poleca

siarczan miedzi

po najtańszych cenach

FIRMA HANDLOWA

W. CZOPP

Lwów, Żółkiewska l. 2.

Galic. Bank kredytowy

począwszy od dnia 1. lutego 1890 wydaje

4% ASYGNATY KASOWE

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% ASYGNATY KASOWE

z 8-dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe z 90-dniowem wypowiedzeniem** oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. maja 1890 po 4%** z 30-dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. ***Dyrekcya.***

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.